

# STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



Na trzecim etapie „Marszu szlakiem Kadrówki“ pod Chęcunami walczą o prowadzenie Kmicic z Krakowa i Okoń z Częstochowy

# OVOMALTINE

NATURALNY POKARM WZMACNIAJĄCY



**W lekkiej atletyce**

zwycięstwo należy do tego, kto chce je zdobyć. Intensywne ćwiczenia fizyczne nie wyrobia mięśni i nie uodpornia dostatecznie nerwów. Dla racjonalnego rozwoju sił niezbędne jest także pożywienie lekkie i zdrowe, nie obciążające organizmu, bogate w elementy odżywcze, szybko i całkowicie przez organizm przyswajane. OVOMALTINE posiada wszystkie te zalety.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych

Żądajcie próbek od  
L. FAVRE, WARSZAWA  
Rymarska 16  
Dr. A. WANDERS. A., BERN

AvdA

## Zachowaj styl w sporcie

bo to decyduje często o zwycięstwie.

Najlepszą i najłatwiejszą nauką stylu są

# M. ARCTA

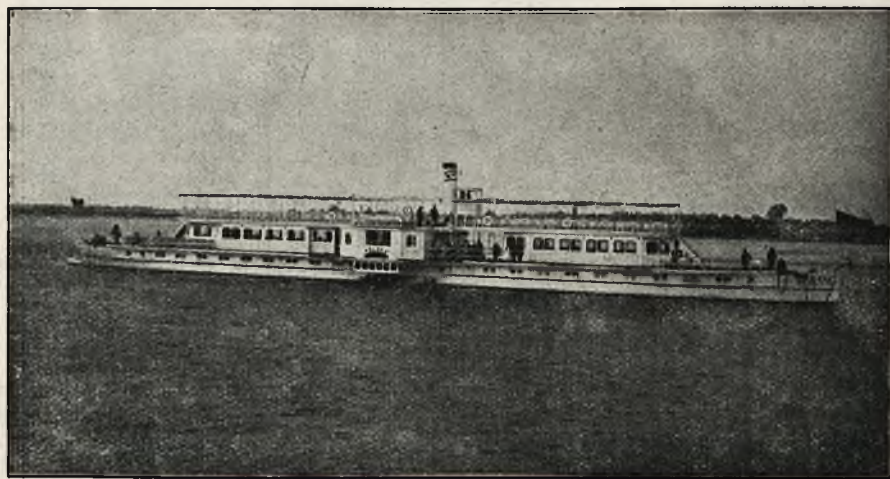
PODRĘCZNIKI SPORTOWE  
SPORT W OBRAZACH

Są to b. ładne i praktyczne atlasiki, opracowane przez specjalistów podające zasady i wskazówki lekkiej atletyki w sposób poglądowy, za pomocą licznych fotografii i zwięzłych objaśnień. Cena po 1.20

**Od 1 lipca ceny niższe na 80 groszy**

1. Biegi. I. średnie i trwate. Spolszczył J. Jungraw.
2. Biegi. II. krótkie i z płotkami. Zestawił W. Dorr.
3. Boks. A. Walka na dystans I. Przyswoił W. J. Dąbrowski.
4. Boks. B. Walka na dystans II. " "
5. Boks. C. Walka w zwarcu " "
6. Boks. D. Ćwicz. przy piłce i worku " "
7. Jazda na nartach. Przyswoił dr. W. Osmolski.
8. Skoki narciarskie " " " "
9. Masowanie ciała. Zestawił H. Suren.
10. Rzut kulą. Spolszczył por. J. Jungraw
11. Rzut dyskiem i oszczepem. Spolszczył por. J. Jungraw.
12. Samoobrona. Spolszczył por. J. Jungraw
13. 14. Szermierka na szable (160). Spolszczył J. Jungraw.
15. Zapaśnictwo I. postawa stojąca. Zestawił W. Dorr.
16. Zapaśnictwo II. walka w parterze. " "

Żądajcie w księgarniach i kioskach Tow. Księg. Kolejowych „Ruch” lub od wydawcy Warszawa Nowy Świat 35 wprost za zaliczką.



CODZIENNE

DWUGODZINNE SPACERY PO WIŚLE NA STATKU

## „BAJKA”

OD GODZ. 18 DO 20  
" " 20 " 22  
" " 22 " 24

SALE DANCINGOWE.

PIERWSZORZĘDNY BUFET.  
CUKIERNIA. DWIE ORKIESTRY.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA CO GODZINA  
ODCHODZĄ STATKI WYCIECZKOWE DO BIELAN I MŁOCIN.

ZJEDNOCZONE WARSZAWSKIE TOWARZ. TRANSPORTU  
I ŻEGLUGI POLSKIEJ S. A. Nowy Świat Nr 35.

Przystanie z lewej strony mostu Kierbiedzia. Telefony; 37-97 i 94-79.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA  
WSZELKIE ZA-  
MÓWIENIA PO  
CENACH KON-  
KURENCYJNYCH.  
URZĄDZA SALE  
GIMNASTYCZNE  
CAŁKOWICIE  
I CZĘŚCIOWO

**W. SZYMBORSKI i S<sup>KA</sup>**

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5.

TELEFON 293-18.

## ATLASIKI SPORTOWE

PO 80 GROSZY

SĄ DO NABYCIA

W ADMINISTRACJI „STADJONU”



Zwycięzcy konkursu konnego Ofic. Szk. Piech.

fot. na kliszach „Alfa”.

## PRZENOSINY

**T**ydzień temu na tem miejscu mówiliśmy o szkodzie, jaka może wyniknąć i rzeczywiście już wynikała, wtedy, gdy do spraw sportu mieszają się względy uboczne. W zeszłotygodniowym artykule przytoczyliśmy takie przykłady ze stosunków naszych sportowych z zagranicą, jednocześnie zapowiadając omówienie analogicznego wydarzenia w życiu naszym wewnętrznym. Czynimy to dziś. Tematem jest Wojskowa Centralna Szkoła Gimnastyki i Sportów.

Wiadomo powszechnie, że znajduje się ona w Poznaniu, gdzie ulokowano ją dlatego, że w Warszawie dotychczas nie było odpowiednich pomieszczeń, gdy tymczasem w Poznaniu oprócz pomieszczeń koszarowych można było wykorzystać również pomieszczenia specjalne należące do uniwersyteckiego studjum wychowania fizycznego. W ten sposób szkoła mogła od razu rozpocząć pracę, nie czekając na budowę sal wykładowych i pracowni, które są dla tego rodzaju uczelni potrzebne niezbędnie.

Jednakże o ile było konieczne puścić szkołę w ruch niezwłocznie po zakończeniu wojny bolszewickiej, — to przecie nie zapomniano ani o tem, że szkoła najmocniej mogłaby pracować w stolicy, ani o tem, że na stałe nie można pozostawić jej bez własnych lokali i urządzeń. To też odpowiednie organa Ministerstwa Spraw Wojskowych stale tę sprawę miały na uwadze i wypracowano projekt oraz plany techniczne, przewidujące budowę gmachów szkolnych w Warszawie na terenach istotnie bardzo do tego celu odpowiednich, znajdujących się między ulicami Myśliwiecką, a Czerniakowską. Jednak realizacja tego projektu musiałaby być odroczona ze względu na trudności budżetowe.

Nowe możliwości otworzyły się z chwilą, skasowania kompanji i szwadronu przybocznego. Oddziały te rozporządzały koszarami nadającemi się doskonale na pomieszczenie Szkoły. Dość powiedzieć, że przestronne te i wygodne koszary znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie ze sportowym parkiem Sobieskiego

i terenami sportowemi DOK. I. W obrębie koszar znajduje się hala gimnastyczna i maneż, który małym kosztem można urządzić jako halę zimową do zaprawy atletycznej. W Parku Sobieskiego już przystępują do budowy basenu pływackiego tymczasem letniego, a gimnazjum Batorego położone w tejże okolicy ma basen z wodą ogrzaną. Bliskość Wisły otwiera możliwość położenia nacisku na wszelkie sporty wodne, niestychanie ważne dla wyćwiczenia wojskowych, a stwierdzamy to, zaniedbane dzisiaj w Poznaniu wskutek trudności niezależnych od kierownictwa. Tyle więc co do zakwaterowania i co do ćwiczeń praktycznych. Nauki teoretyczne mogą być prowadzone w pracowniach oficerskiej szkoły Sanitarnej, która mieści się ponad parkiem Sobieskiego, a więc także w bliskim sąsiedztwie koszar.

Te wszystkie warunki trzeba uznać za nadzwyczaj dogodne, obiecujące Szkole znacznie większą swobodę pracy i rozwoju niż w Poznaniu, gdzie niema ona nic swojego. Nic więc chyba dziwnego, że wznowiono projekt dawny przeniesienia Szkoły do stolicy.

I otóż tutaj nastąpiła rzecz, którą musimy nazwać niepożądanem wtrącaniem się czynników obcych do spraw wychowania fizycznego. Osoby kierowane względami osobistymi przeciwstawiły się energicznie projektowi, wszczynając kampanję prasową i przedstawiając rzecz, jak gdyby zamiar przeniesienia szkoły był czemś nowym i wypływał z innych pobudek niż te, które dyktuje troska o rozwój szkoły, uzależniając w stopniu wybitnym, postęp sprawy w. f. w Polsce.

Nie zamierzamy nikomy zamykać ust. Dyskusja, choćby szła wbrew projektowi, może być pożyteczna, ale z tym jednym warunkiem, żeby operowała jedynie tylko przesłankami nacechowanemi lojalnością dla sprawy wychowania fizycznego, Wszelkie względy osobiste, dzielnicowe, partyjne zasługują co najmniej na wzruszenie ramion.

# ZAMIAST PRZEDMOWY

Zwrócono się do mnie, abym napisał przedmowę do podręcznika pływania. Podręcznik ten jest cenną pracą fachową. Tak dalece fa chowa, iż sędzę, że poprzedzenie jej uwagami- sięgającymi poza *wewnętrzne* zagadnienia sportu — będzie najcelowsze. Bowiem dziś, jak i przed wielu laty *ogólne* znaczenie sportu nie jest ani zrozumiane, ani oceniane należycie.

Przyczyny istniejącej gmatwaniny pojęć są liczne i wielorakie. Tak, że chcąc się porozu- mieć z kimkolwiek, czy z wrogiem sportu, czy nawet z namiętnym, „praktykującym” atletą — zacząć trzeba od zasadniczego pytania, czym jest sport właściwie?

Na pytanie to udzielono wiele i bardzo różnych odpowiedzi. Nie mogę mieć pretensji, iż moja definicja będzie najściślejsza i najbar- dziej wyczerpująca. Mimo to jednak wielolet- nie zainteresowanie tą sprawą upoważnia mnie do wyciągnięcia pewnych wniosków.

Ośmielam się tedy twierdzić, iż sport jest to dowolny zespół czynności dokonywanych w określonym *stanie psychicznym*, polegają- cym na dobrowolnym wyborze przeszkód do przezwyciężenia i dobrowolnym wyłączeniu wszystkich sił posiadanych dla ich pokonania. przyczem *jedynym* celem tych czynności jest osiągnięcie jak najlepszego, praktycznie bez- wartościovego wyniku.

Wiem, iż to określenie, jak zresztą każde dążące do ścisłości, jest bezbarwne. Postaram się więc wyjaśnić je i zilustrować przykładami.

Poco Gerbault wyrusza samotnie na małej łupince w olbrzymią pustynię Atlantyku? Nie- ma w tem *interesu*, nie przyniesie mu to żad- nych zysków. Nie robi tego *wsłutek potrzeby* dla ocalenia własnego, czy czyjśgo życia. Są tacy, którzy czyn jego nazwą szaleństwem. Ja nazwę go *sportem* — gdyż jest to właśnie „ze- spół czynności, dokonywanych w „stanie psy- chicznym, polegającym na dobrowolnym dobo- rze przeszkód do przezwyciężenia” oraz na „dobrowolnym wyłączeniu wszystkich sił dla ich pokonania”. „*Jedynym* zaś celem” zdaje się być „osiągnięcie jak najlepszego rezultatu”. praktycznie nie mającego żadnego znaczenia dla Gerbaulta. Walczy bezinteresownie dla sa- mego procesu walki. Napina wolę dla samej rozkoszy napinania woli. Pokonywuje prze- strzeń i otchłań — nie dla pokonania prze- strzeni i otchłani — ale dla pokonania siebie.

Zapewne — nikt z nas zająrzeć nie może w duszę tego człowieka, spędzającego setkę dni w walce z żywiołem. Nie wiemy napewno, czy ten „stan psychiczny”, jaki charakteryzuje sport był chemicznie czysty. Nie wiemy, czy nie spły- ty się z nim inne pobudki, ukryte przed oczy- ma ludzi, które kazały Gerbaultowi żeglować po coś, czy też uciekać przed cembem, czego widzi nie widział i nie zobaczy. Tę tajemnicę zna tylko on sam.

Lecz choć nie każdy jest Gerbaultem, każ- dy, kto zajmował się sportem, mógł uchwycić ten stan psychiczny, o którym mowa, ten stan decydujący, czy to, co się czyni, jest, czy nie jest sportem. mógł go zaobserwować wewnątrz samego siebie. Zapewne, jest wielka, prawie budząca wrażenie śmieszności różnica między upartym skokami przez poprzeczkę i przeby- ciem oceanu. Ale stan psychiczny tych dwóch sportowców, wykonywujących tak niewspół- mierne rzeczy, będzie jednak ten sam. Różnica leżeć będzie w *napieciu*, nie zaś w *jakości*.

Jeśli jednak o tem, co jest sportem de- cydują czynniki wewnętrzne, psychiczne i dla obserwacji niedostępne — to życie społeczne dla klasyfikacji szukać musiało cech uchwytnych, dotykalnych, zewnętrznych — i przez to właśnie zawodnych. Zwięzłość więc przedewszyst- kiem „dowolny zespół czynności” na „zespół czynności wykazujących sprawność organizmu”, w tych ramach zamykając społeczne pojęcie sportu. Stąd tak często spotykane płatanie sportu z wychowaniem fizycznym i higieną, a w sporcie pływackim jeszcze z ratownictwem. Dalej, życie społeczne ułożyło całą hierarchję, wprowadzając w grę przy wykonywaniu t. zw. popularnie „sportów”, szereg czynników ubocz- nych jak próżność osobista i zreszteniowa, jak rozgłos, jak interes wreszcie, który niezawsze przecież polegać musi na zysku materialnym.

Bezczelowiec byłoby oburzanie się na por- rzadek rzeczy. Tak być musi skoro człowiek jest stworzeniem stadnem. Należy tylko zjawis- ka te rozumieć i rozróżniać.

Wszakże i w społecznej, życiowej, prak- tycznej, nie zaś ściśle klasyfikacji sportu, występuje wyraźnie instynktowne poszukiwanie tej zasadniczej strony *psychicznej*, którą okre- śliłem, jako decydującą dla uznania danej czynności za sport. Poszukiwanie to, nie mogąc rzecz prosta, dotrzeć bezpośrednio do psychiki ludzkiej oparło się na zjawiskach *wtórnych*. Stąd właśnie zamknięcie sportu w ramach *amatorstwa*. Dowodzi ono wyraźnie, iż także życie społeczne odczuło i odbiło tę prawdę, że o tem co jest sportem decyduje nie charakter w wykonywaniu czynności lecz stosunek do niej.

Sumienny tedy badacz chcący analizować wartość sportu, nie powinien jej poszukiwać w dziedzinie wychowania fizycznego, jak to się czyni zazwyczaj. Bynajmniej. Sport przynosi życiu narodowemu i społecznemu wartości *inne*, własne, nowe, nie mniej, jeśli nie więcej cenne.

Wartości te są natury psychicznej. Są tak szczególne i specyficzne, że dać ich nic innego prócz sportu nie jest w stanie, gdyż polegają właśnie na sportowem ustosunkowaniu się do wszelkich trudności i przeszkód.

Sport jest dobrowolnym napinaniem woli. Sport jest bezinteresownem przezwyciężeniem przeszkód. Sport jest nieograniczonym przez żaden cel praktyczny dążeniem do doskona- łości. Prawdziwy sportowiec ma zawsze jed- nego współzawodnika, który mu nigdy spocząć nie pozwala na laurach — ma samego siebie. Bokserska „walka z cieniem” jest jakby sym- bolem tego. Rigoulot, pobijwszy wszystkie re- kordy świata — nie ustaje — bije dalej sam siebie, pokonywa nowym wysiłkiem swój cień z dnia wczorajszego.

I otóż ten, kto sam sobie dał wychowanie sportowe, ten zdobywa raz na zawsze pewne cechy charakteru, pozwalające mu traktować zwyciężanie przeszkód, wysuniętych przez ży- cie, które pokonać *musi*, tak jakby były to do- browolnie wybrane trudności, które pokonać *chce*. Ten stosunek do spraw życiowych, trakto- wanie ich, jak ustawianych sobie niegdyś prze- szkód na boisku, jest największą społeczną wartością sportu.

Jak dalece wartości tej społeczeństwo lekceważyć nie powinno — dostrzeże każdy bezstronny obserwator w pierwszej lepszej an-

gielskiej powieści. Napotka tam na każdym kro- ku nie tylko pojęcia i nastroje, ale nawet ter- miny sportowe w odniesieniu do zwykłych, co- dziennych, powszednich trudności życia. I od- najdzie w opisie radości ich pokonywania, szczególne upodobania dla walki jako takiej, dla jej procesu, nie mniej niż dla wyniku. Kto- by zaś szukał dowodów bardziej przekonywują- cych, niech sięgnie do jakiegokolwiek facho- wego opisu armji angielskiej, a natrafi niewąt- pliwie w wyliczeniu cech dodatnich tego woj- ska na słowa „*duch sportowy*”.

Zapewne dla wojska jak dla narodu „*duch sportowy*”, którego jakoś starałem się powy- żej scharakteryzować — nie jest *wszystkiem*. Ale nie jest także *niczem*, jak to sądzi wielu „poważnych ludzi” w Polsce.

W naszych zaś warunkach, prócz ogólnych wartości, jakie sport wnosi — posiada on jeszcze jedną — w najbliższych latach nie po- zbawioną znaczenia. Świadomość polska kształ- towała się w ciągu długich lat rod długotrwa- łym uciskiem psychicznym, który zniekształ- cił ją nieco. Pewne poczucie własnej niższości w stosunku do tego, co jest na szerokim świe- cie, — stało się niewątpliwie zjawiskiem dość powszechnem. Wiara w obce autorytety i obce doskonałości, przy niedocenianiu sił własnych, dała się już odczuć niejednokrotnie i bardzo boleśnie.

Aby odkształtować tę spaczoną świad- omość potrzebne nam są oczywiste i niewątpliwe dowody naszej własnej wartości. Potrzebne są we wszystkich dziedzinach jak najczęściej i jak najliczniej.

Otóż sport, pojęty nawet wąsko i ściśle „*praktycznie*” — jest jedną z dziedzin w której osiągnąć rezultaty wykazujące równodrżność naszą z innymi narodami świata, można sto- sunkowo najprędzej. Potrzeba bowiem do tego dwóch rzeczy — boisk i pracy. Gdyż ludzie są.

Zapewne nie należy ulegać złudzeniom, że pobicie kilkunastu rekordów zastąpi zrówno- ważenie naszego bilansu handlowego. Lecz zdać sobie trzeba sprawę, że każdy rekord światowy, jaki padnie w Agrykoli, czy w basenie krakow- skim — będzie jednak stanowił dla bardzo szerokich mas jaskrawy, bijący w oczy dowód, że nie jesteśmy „*gorsi* niż inni”. Będzie zbliżał i spoufalał z całym światem. Będzie zdrowo kształtował samoocenę. Będzie budził energję nie tylko w dziedzinie sportu, lecz we wszystkich innych.

Będzie czynnikiem, leczącym urazy naszej świadomości. A to jest rzeczą nie do pogar- dzenia.

Nie jednego z czytelników zdziwi zapewne, iż w przedmowie do podręcznika pływania mó- wię o sprawach pozornie z pływaniem nie mają- cych nic wspólnego. Czynie to przecież celowo. Zależy mi na tem, aby ci, którzy broszurkę ni- niejszą wezmą w rękę, zwłaszcza jeśli nie są sportowcami, — nie patrzyli na nią, jako na zbiór cudacznych prawideł i śmiesznych ry- sunków, jako na niezrozumiałą i beczelową ekstrawagancję. Chodzi mi o to, aby uświad- omili sobie, że jest to drobne, ale potrzebne og- niwo pracy, której ogólne znaczenie bynaj- mniej nie jest bałe. Śmiem nawet twierdzić, iż jest poważniejsze, niżby się zdawać mogło.

I. Matuszewski, pułk. Szt. Gen.

# O KURACJI SPORTOWEJ

Czytelnicy nasi obeznani są już z terminem „kuracja sportowa”, mniejwięcej bowiem rok temu, dając im sprawozdanie z kongresu olim- pijskiego w Pradze Czeskiej, omawialiśmy po- krótce zagadnienie kuracji sportowej. Sprawa ta bowiem, jako jedna z najważniejszych kwe- stji sportowych postawiona była na porządku dziennym olimpijskiego kongresu pedagogiczne- go, znajdując tu zasadnicze, aczkolwiek ogólne, ujęcie.

Gdybyśmy chcieli uzasadnić niejako po- trzebę i rację bytu kuracji sportowej, wyjaśnia- jąc zarazem jej znaczenie, moglibyśmy w krót- kich słowach zaopatrzyć kwestję tę następują- cym wstępem:

Mieszkańcy zakurczonych miast, pracujący w dusznym powietrzu hal fabrycznych czy sal

biurowych — żyją naogół w warunkach arcy- niehigienicznych. Pozbawieni cudownego dzia- łania promieni słonecznych, oddychający powie- trzem przesyconem wiewziami fabryk, pozba- wieni w olbrzymiej swej większości racjonalne- go ruchu — tym przedewszystkiem złym czynni- kom zawdziającą swój chorowity wygląd i zły stan zdrowia.

Środkiem zaradczym, do niedawna nieomal uniwersalnie stosowanym, były paratygodniowe wypoczynki na letniskach. Traktowane były w sposób (charakterystyczny jeszcze i dziś dość często) mniej więcej następujący: Osobnik pra- gnący owego wypoczynku rozumiał go nieomal dosłownie, uważając, że najlepszym sposobem wyzyskania urlopu jest jaknajwiększa beczyn- ność, a najdoskonalszym wynikiem przyrost wagi.

Być może, takie rozumienie w niektórych wypadkach było dla danego organizmu właści- wem. Dla olbrzymiej jednak większości wypo- czywających w ten sposób — istotnego znacze- nia nie miało.

Inny środek zaradczy przeciwko szkodli- wym dla zdrowia wpływom miasta przyniósł sport. Zasady jego, streszczające się do trzech najważniejszych postulatów, słońca, powietrza i ruchu, mających praktyczne zastosowanie w życiu codziennym, wydały już rezultaty po- zytywne nawet na terenie życia Polskiego, gdzie przecież sport jest stosunkowo nagle rozwinięty.

Wszakże — rzeczą oczywistą było, że na terenie miasta, przy braku dostatecznych boisk sportowych — trudno jest zadośćuczynić trzem postulatam sportu w płaszczyźnie szerokiej sfer

mieszkańców. Rzeczą oczywistą jest również fakt, że ludzie zajęci przedewszystkiem swą pracą zawodową, niezawsze są w stanie poświęcać sportowi odpowiednią sumę czasu. Nic tedy dziwnego, że takie i szereg innych obiekcyj, skierowały uwagę świata sportowego w kierunku wykorzystywania dla swych doniosłych postulatów owych wypoczynkowych tygodni urlopowych, z których przecież każdy co roku korzysta.

Przez połączenie powyższych dwóch środków poprawy zdrowia, urlopowych tygodni poza miastem spędzanych oraz stosowania praktycznych zasad sportu — wysnuto koncepcję kuracji sportowej, opartej przedewszystkiem na stosowaniu w sposób racjonalny sportowych form ruchu, w warunkach pod względem zdrowotnym jaknajlepszych, w których słońce i powietrze odegrać mają rolę pierwszorzędne. Ze przy zastosowaniu takiej kuracji sportowej niezmierną wprost wagę odgrywa opieka dobrego lekarza-sportowca, który potrafi w sposób jedynie właściwy indywidualizować metody ruchu w odniesieniu do poszczególnych osobników — dowodzić nie potrzeba.

Organizowane w Polsce na niewielką jeszcze skalę obozy letnie, zawierają w celach swych między innymi niejako postulatory zdrowotne, które w pewnej mierze byłyby wspólne z koncepcją kuracji sportowej. Inna rzecz, że owa kuracja w wypadkach tych nie jest celem wyłącznym obozów i że stąd nie jest dokonywana w sposób programowy.

Specjalnych zakładów, niema dotychczas w Polsce. A przecież — nie będziemy chyba odosobnieni w twierdzeniu, — że nasze miejscowości kuracyjne, zdrojowiska wszelkiego rodzaju oraz największe, najpoważniejsze miejscowości wypoczynkowe do przeprowadzenia prób kuracji sportowej byłyby najzupełniej powołane.

Ze uzyskanoby już dziś w Polsce rezultaty daleko idące — możemy na szczęście udowodnić faktami. Od dwóch bowiem lat na coraz szerszą skalę zakład zdrojowiska polskiego w Druskiem nad Niemnem próbę taką, z wielką dla kuracjuszy swych korzyścią przeprowadza.

Właśnie tej doniosłej dla naszych stosunków sprawie poświęcić pragnę artykuł niniejszy, informując czytelników naszych choćby pobieżnie o szczegółach.

Zakład druskienicki niezależnie od prowadzonych przez siebie kąpeli leczniczych, założył na dużym zalesionym terenie, że się tak wyrażę, kąpielisko słoneczno-powietrzne. Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych nawieziono duży pokład piasku. Na pozostałej, zalesionej iglastymi drzewami przestrzeni, rozrzucono szereg przyrządów sportowych (drażki, drabinki i t. d.), sprowadzono również do lekkiej atletyki oszczepy, dyski, kule, stojaki i poprzeczki do skoków wzwyż, umieszczono dwie siatki do volley-balla. Ponadto pilki lekarskie używane pod dozorem lekarskim uzupełniają dotychczasowe „instrumenty” sportowe. Na terenie działa również chłodny prysznic.

Entuzjastką słońca, powietrza i ruchu, jako najważniejszych w życiu człowieka czynników zdrowotnych, jest dr. Eugenja Lewicka, zastępcza lekarza zdrojowego. Jej to niewyczerpanej energii i umiłowaniu sprawy, zawdzięczają przedewszystkiem Druskiem tak popularne i tak niezmiernie pożyteczne kąpiele słoneczne ze swoimi urządzeniami sportowymi. Pragniemy również na tem miejscu podkreślić wielką sympatię, jaką zabieg d-ra Lewickiej otacza miejscowy dyrektor zdrojowiska, p. Malinowski, który nie szczędzi na cele, związane z pracami p. Lewickiej, środków materialnych i opieki moralnej.

Wszyscy kuracjusze, względnie kuracjuszki, podzieleni są na szereg grup, w zależności od ich stanu zdrowia i zdolności do ćwiczeń. Każda przerabia inny rodzaj ćwiczeń gimnastycznych, zalecanych z wielką ostrożnością. Badania kuracjuszków na kąpielach odbywają się raz na tydzień, przyczem zdejmowane są najważniejsze pomiary, mające wykazać zbawienny wpływ stosowanych środków leczniczych, którymi są po prostu: słońce, powietrze i ruch. Ponadto w czasie ćwiczeń — celem unikania przemęczenia — badany jest stan serca.

Dla prowadzenia ćwiczeń zakład zdrojowiska sprowadza specjalnych instruktorów, którzy obowiązanymi są ściśle stosować się do tych wskazań, jakie im udziela dr. Lewicka, czuwająca nad całością ćwiczeń fizycznych z punktu widzenia lekarskiego; grupy pań, dla których, ze względu na ich stan zdrowia stosować trzeba

ćwiczenia bardzo ogólnie — prowadzi sama p. Lewicka.

Oczywiście — pierwsze kroki są zawsze dość trudne. Urządzenia sportowe na terenie kąpieliska słonecznego nie zadowolilyby zapewne sportowca, pragnącego prowadzić jakiś normalny trening. Są natomiast wystarczające, jeśli chodzi o wyniki zdrowotne, a wreszcie — są napewno wystarczające, jeśli chodzi o dokonanie naprawdę wspaniałej propagandy sportowej na szeroką skalę.

To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomimo dość trudnych dotychczasowych warunków uzyskane świetne, w wielkiej liczbie wypadków, wyniki zdrowotne — przyniosą w niedługim czasie obfity plon. Stale powiększająca się liczba urządzeń sportowych, przygotowany na rok przyszły drugi, znacznie większy teren pod kąpielisko słoneczne dla pań, wreszcie stale zwiększająca się cyfra entuzjastów, prowadzonej w zakładzie „kuracji sportowej” — spowodują być może, w niedalekiej przyszłości powstanie na terenie Druskiem stadionu sportowego. Byłoby to w interesie zarówno szerokich sfer sportowych, które spędzając miesiące letnie w zdrojowisku, mogłyby nie przerywać swej zwykłej pracy sportowej, lecz prowadzić ją w lepszych warunkach zdrowotnych tem wydatniej, byłoby to również w interesie zdrojowiska, które przyciągałoby tym sposobem większe masy ludzi, spragnionych nie tylko specjalnej kuracji, lecz przedewszystkiem racjonalnego trybu życia.

Zagranica oddawna zrozumiała, jakie korzyści przynosi zaprowadzenie w miejscach kuracyjnych urządzeń sportowych. Polska — na szczęście — zaczyna to także rozumieć. Dowodem — Ciechocinek, który w roku bieżącym rozporządza już 7-ma placami tenisowymi, dowodem — Druskiem, które wciąż idą naprzód po linii wymogów kuracji sportowej, po linii potrzeb i ideałów sportu.

Wysiłkom dyrekcji zdrojowiska i dr. Lewickiej należy szczerze przyklasnąć i życzyć dalszych na tej drodze powodzeń.

Zainteresowane czynniki, przedewszystkiem sport polski, a dalej odpowiednie władze państwowe winny przejawiać w tym kierunku daleko idące zrozumienie i pomoc.

K Muszałówna.

## ŚREDNIODYSTANSOWCY NASZĄ CHŁUBĄ

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że do biegów średnich Polacy mają specjalne uzdolnienie. Również zupełnie słusznie uznajemy rekordy w tej dziedzinie za najlepsze na naszej tabeli. Wrodzony jednak wstręt do ołówka stał na przeszkodzie uzasadnieniu tych twierdzeń matematycznemu że się tak wyrażę i stwierdzeniu ich na podstawie zupełnie ścisłych statystycznych danych.

Cyfrы są nie tylko wymowne, ale i pouczające; postaram się więc przy pomocy cyfr wyjaśnić poziom bezwzględny naszych biegów średnich, ich pozycję w stosunku do rekordów światowych oraz usytuowanie na tabeli rekordów polskich.

Musimy przedewszystkiem umówić się jakie biegi zaliczymy do grupy średnich. Zazwy-

czaj dolną granicę stanowi bieg na 500 mtr., górną zaś na 1609 mtr. Ponieważ jednak zarówno 400 mtr. nie jest czystym sprintem, jak i 2 km. nie są jeszcze biegiem długodystansowym, obydwa te przejściowe dystansy zaliczamy do średnich, odrzucając w ten sposób poza nawias naszych rozważań tylko czyste sprinty i czyste biegi długie. Uczynimy to z tem większym spokojem, że skala naszych średniodystansowców jest przeważnie bardzo szeroką i rekordy w obu wypadkach należą do najlepszego naszego rasowego biegacza średniodystansowego — Kostrzewskiego. Naogół biorąc, nasza klasa średniodystansowa jest nie tylko wysoka, ale i liczną i wyrównaną. Posiadamy w tej dziedzinie kilkunastu dobrych zawodników, z pośród których wyróżnia się pięciu.

Bezsprzecznie najlepszym jest Kostrzewski. Znakomity talent fizyczny, połączony z pełnowartościową konstrukcją moralną daje harmonijny typ dodatni sportowca o wysokiej technice, wybitnej ambicji i pracowitości. Kostrzewski ma najładniejszy w Polsce styl biegu. Wyniki jego na całej przestrzeni od 400 do 2.000 mtr. stoją na europejskim poziomie. Ironja losu zrzadza tak, że w chwili, gdy Kostrzewski jest w doskonałej formie, zostaje właścicielem jedynie rekordów na dwóch przejściowych dystansach 400 i 2.000 mtr. Należy jednak przypuszczać, że znów wróci do posiadania rekordu na 800 mtr. Na 1.000 mtr. jest drugi o 0,1 sek. za rekordzistą Forsysem, zaś na 1.500 mtr. ma trzeci czas, zresztą nie zwraca w tym roku większej uwagi na ten dystans.

Drugim co do wartości jest z kolei właściciel najlepszego polskiego rekordu w biegach płaskich — Forsy. O ile Kostrzewski jest zawodnikiem o równej formie i ładnym stylu, Forsy jest niepewny, a styl jego odbiega daleko od klasycznych w tym względzie wzorów. Wyniki Forsy są więc dziełem ambicji i nerwów, niż stylu, a trening prowadzony przeważnie na początku sezonu zbyt intensywnie, sprawia, że pod koniec jest już Forsy mniej groźny.

Trzecim średniodystansowcem — Józef Jaworski. Właściwie jest rzeczą problematyczną czy jest on aby średniodystansowcem. Wiele względów przemawia raczej za tem, że mamy tu do czynienia, ze stayerem. W każdym razie na wszystkich dystansach średnich ma on tyle do powiedzenia, że nie można go pominąć. Rekordzista na 1500 mtr. posiada doskonały długi krok, wielką ambicję, przyrodzony talent i pewną nieregularność w treningach. — Ołdak — który nieoczekiwanie sprzątnął Kostrzewskiemu rekord na 800 mtr. — jest zawodnikiem o bardzo delikatnej konstrukcji. Mając doskonałe zadatki jest naszym zdaniem predestynowany raczej do 800 mtr. i 1.000 mtr., niż 1.500 mtr., a już broń Boże 2 km. lub 3 km. Wyniki jego są nieco nieobliczalne, a posiada on stałego kon-



Galerja naszych średniodystansowców: Forsy, Kostrzewski, Ołdak i Jaworski w akcji

kurenta w postaci Malanawskiego, który uporem i ambicją łatając pewne braki treningu biega z powodzeniem na wszystkich dystansach od 400 mtr. od 10 km. Jest on piątym i ostatnim przedstawicielem naszej czołowej klasy. Aczkolwiek nie posiada żadnego w tej chwili rekordu, jest zawsze groźnym przeciwnikiem. Wogóle w tej piątce nikt ani dnia, ani godziny pewien być nie może. Rekord niepilnowany i nie broniony może być w każdej chwili sprzątnięty, a zwycięstwo może zawsze przypaść każdemu z pięciu.

Za nimi widnieje cała falanga dobrych specjalistów. Prócz tego na 400 mtr. wyróżnia się szereg sprinterów, zaś na 1.500 mtr. — długodystansowców. Wymienimy tu: Weissa 51., Rotherta 51,4, Jaworskiego II 52,2, Korolkiewicza II 52 i parę dziesiątych, na 400 mtr. oraz Łukaszevicza 4:14, Sawaryna 4:16,5 Kawę 4:16,9, Centkiewicza, Szwarca i innych na 1.500 mtr.

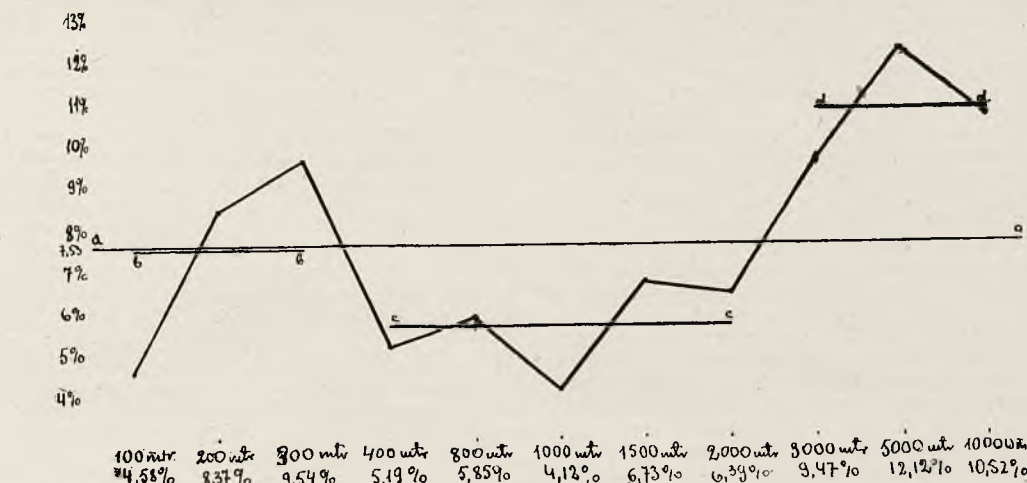
Istotną siłę przedstawia jednak ta czołowa piątka.

Przejrzymy się teraz poszczególnym dystansom. W biegu na 400 mtr. rekord światowy wynosi 47,4" polski ustanowiony ostatnio przez Kostrzewskiego, 50". Szybkość rekordu światowego 8,438 mtr. na sekundę, polskiego równie 8 mtr., procentowa różnica wyraża się w 5,19

Na dystansie tym w obecnej chwili po Kostrzewskim najlepszym jest Rothert, dalej eksrekordzista Weiss, wreszcie grupa równych sił: Korolkiewicz II, Jaworski I i II, biegający około 52 sek., Malanowski, Oldak, Meyro, Łukasiewicz — około 53 — 54.

W biegu na 800 mtr. zarówno polski jak i światowy rekord są „jeszcze ciepłe” i liczą sobie zaledwie kilka tygodni życia. Wprawdzie ostatni rekord Peltzera ustanowiony został na dystansie 880 jardów, czyli 804 mtr., jednak jego właśnie weźmiemy pod uwagę, że względu na to, iż logicznie on właśnie jest miarodajny, zarówno jak rekord Mereditha na 440 jardów. Czas światowy 1:51,6", polski 1:58,4", szybkość 7,168 i 6,748, różnica 5,85 proc., zmniejsza się ona prawdopodobnie jeszcze w tym roku, gdyż Kostrzewski jest w dobrej formie i należy Oldaka uważać za chwilowego jedynie właściciela tego dystansu. Po nich dwóch bezspornie najlepszym jest Forys, który jednak nie zeszedł dotąd poniżej 2 min. Jaworski I i Malanowski mają normalnie czasy od 2:01" do 2:03", poczem spora gromada biegaczy, robi, lub mogłaby zrobić czasy w okolicach 2:05 — 2:06", gdyby ze względu na silną konkurencję dystans ten nie stał się ostatnio niepopularnym wśród szerszych kół biegaczy. O ile należy spodziewać się poprawienia rekordu na 800 mtr. o tyle są poważne dane nato, że pobicie rekordu na 1.000 mtr., nie nastąpi rychło. Przedewszystkiem więc wynik ten jest bardzo wyrubowany: rekord światowy Baratona wynosi 2:27,2", polski 2:34,1", szybkości 6,793 i 6,489, różnica 4,12 proc., czyli jak się przekonamy najmniejsza. Podrugie, chociaż następny za Forysiem Kostrzewski bieg przegrał o 1 mtr., i miał czas 2:34,2, a Jaworski I różnił się tylko o 2 sekundy, zaś dwa pozostałe „asy” też mogłoby zrobić niespodziankę, jednak musimy się zgodzić z tem, że dystans 1 km. jest niepopularnym, bieganym rzadko, dzięki czemu może się zdarzyć, że akurat Kostrzewski nie będzie miał okazji, przebiegnięcia go, w swej najlepszej formie. Mam wrażenie, że narazie wystarczyłoby to dla zachowania rekordu Forysia.

Sytuacja pogarsza się gdy przejdziemy do 1500 mtr. Wprawdzie Jaworski I pchnął znaczący rekord ku górze, jednak nie stanął on dotąd jeszcze na tym poziomie co 1000 lub 800 mtr. Pod tym względem nasza publiczność jest słabo zorientowana i szacuje ten wynik za wysoko. Wprawdzie przebiegnięcie 1500 mtr. poniżej 4:10 to już „Europa”, ale pamiętajmy, że dopiero 4:5" — 4:6" upoważnia do pewnych szans w zawodach międzynarodowych. Czteromilionowa Finlandia ma zgórą 20, a pięciomilionowa Szwecja — 10 zawodników biegających poniżej 4:10. Nawet Czesi mają 3 biegaczy, którzy osiągnęli poniżej normy. W porównaniu z rekordem światowym dystans ten przedstawia się wśród średnich najgorzej. Rekord światowy 3:52,6", polski 4:9,4", szybkość 6,448 i 6,014, różnica 6,73 proc. Należy przypuszczać, że zarówno Forys, jak i Kostrzewski zjdą poniżej 4:10", można również oczekiwać nowego rekordu jeszcze w tym roku. Oldak jest na tym dystansie znacznie słabszy, a również i Malanowski niema głosu. Obok nich jeszcze Łukasiewicz biega w okolicach 4:14 — 4:15", poczem następują lwowianie Sawaryn i Kawa, z czasami 4:16 i 4:16,9, dalej Szwarz i inni.



„Nie lepiej przedstawia się bieg na 2 km własność Kostrzewskiego, jakby dokumentujące go w ten sposób szerokość skali swego talentu. Rekord na 2 km. był bity już kilkakrotnie, Szybkość 6,127 i 5,735, różnica — 6,39 proc. 5:48,7" przy rekordzie światowym 5:25,9. Za Kostrzewskim plasuje się Jaworski, który właściwie jest bardziej do tego dystansu predestynowany — 5:49,2, dalej Forys 5:56,2, Malanowski 5:57. Oldak jest na ten dystans już za słaby, natomiast szanse posiadaliby czołowi dystansowcy, z pośród których biega jedynie Szelestowski.

Dystans ten zupełnie niepopularny, urządzany tylko dla bicia rekordów, mógłby być szczególnie licznie obsadzany, gdyż jest na pograniczu biegów średnich i długich. Obliczam w Polsce do 20 kandydatów mogących zejść poniżej 6 minut.

Po tym pobieżnym przeglądzie widzimy, że najwyżej stoi bieg na 1000 mtr. 4,12 proc., dalej idzie 400 mtr. 5,19 proc., 800 mtr. 5,85 proc., 2000 mtr. 6,39 proc. i na końcu 1500 mtr. 6,73

Przeciętna dla tych 5 dystansów wynosi 5,66 i do niej powinny w najbliższym czasie dociągnąć się 800, 1500 i 2000 mtr. Stosunkowo najbliższe znajduje się 800 mtr., gdyż wystarczy korekta o 0,1 sek., zaledwie by znaleźć się na tym poziomie, rzecz prosta najwięcej musiałby być poprawiany rekord na 1500 mtr., bo aż do 4:6,5.

Mając zupełnie bezwzględny sprawdzian wartości rekordów polskich przez przyrównanie ich do rekordów światowych, zorientowawszy się poza tem w stosunku tych wartości pomiędzy sobą i zdawszy sobie sprawę, które rekordy i jak dalece pozostają w tyle postarajmy się w paru słowach zakreslić rolę biegów średnich, na ogólnej tabeli rekordów polskich i porównać ich wartość z wartością pozostałych rekordów w biegach. Przyjmując pod uwagę ten sam sprawdzian, proc. różnice szybkości rekordów polskich i światowych, bez trudu odnajdziemy tą jaskrawą granicę, jaka oddziela biegi średnie od całej pozostałej dziedziny biegów płaskich. Różnica szybkości w sprincie rośnie od 4,58 proc. na 100 mtr. poprzez 8,37 proc. na 200 mtr. aż do 9,54 proc. na 300 mtr. co stanowi wyraźny kontrast,

z 5,19 proc. na 400 mtr. Następnie w biegach średnich podnosi się najwyżej do 6,73 proc. dla 1500 mtr., by następnie zaraz po przekroczeniu granicy długich skoczyć do kulminacyjnego w biegu na 5 km. — 12,12 proc. i nieco opadła dla biegu na 10 min. do 10,52 proc. Widzimy więc, że biegi średnie stanowią wyniosłość, która opada raptownie w obu kierunkach i ku sprinterom i ku biegom długim. Najgorszy bieg średni — 1500 mtr. — jest jednak znacznie lepszy od najlepszego z pozostałych biegów wyłączwszy stumetrowkę.

W świetle tych rozważań ciekawe jest, że właśnie 5 km. jest naszym najsłabszym punktem w biegach. Porównując nasze wyniki z zagranicznymi, musimy uznać, że i tym razem cyfry nie zawiodły. O ile nasze 34 min. na 10 km. będą stały na poziomie Niemiec, Austrii, a lepszym od Czech, o tyle 5 km. poniżej 16 min., i to grubo poniżej, biega cała czereda zawodników w tych krajach. Ciekawem jest również bardzo w jakim miejscu rozwoju naszej lekkiej atletyki ugrzązł nieszczęsny bieg na 5 km. Przyjmując pod uwagę procentowe odchylenie od rekordu światowego na 5 km. obliczmy czas na 1 km. Wyniesie on 2:47,7" — czyli gorzej od przedwojennego rekordu Polski. Gdyby zaś bieg na 5 km. miał stanąć na poziomie obecnego rekordu na 1 km. musiałby nasz czołowy długodystansowiec przebiec swój dystans w 15:05,4 sekund! Czyba daje to nam zupełnie plastyczny obraz poziomu naszego najlepszego rekordu. Jeszcze bardziej uwypukli rolę biegów średnich na tabeli naszych rekordów oraz ich wysoką wartość, gdy obliczymy czasy długodystansowe na przeciętnym poziomie biegów średnich, czyli z 5,66 proc. odchyleniem od szybkości rekordów światowych.

Czasy te wyniosłyby, dla 3 km. — 8:50,4"; dla 5 km. 15:20,1" i dla 10 km. 32:20,6"!

Jaki z tych wywodów wysunąć wniosek?

Pierwszego nie trzeba wysuwać, sam się narzuca, nie jest już obecnie wyczuwany, lecz wyrozumowany. Biegi średnie są szczytowym punktem naszej tabeli rekordów w biegach płaskich. Drugi wniosek wypływa z pierwszego. Nasza czołowa czwórka, a nawet piątka średniodystansowców winna być uznana za chlubę lekkiej atletyki polskiej.

J. Szyszko.

## Z ETNOGRAFIJ SPORTU

Rozwijająca się lekka atletyka, stała się powodem ciągłych dyskusyj i dociekań, które prowadzą do bardzo ciekawych spostrzeżeń i rezultatów. Badania te prowadzą nas również do innych części świata, gdzie sport, jakkolwiek w formie bardzo prymitywnej, istnieje a nawet prowadzi do rekordów, jakichby śmiało mogły pozazdrościć nasze światowej sławy asy.

W dziewiczych borach dawniejszej niemieckiej Afryki wschodniej, w jej północno-zachodniej części, żyją obok siebie, trzy zupełnie różne elementy ludności. A są to: mały ludek mogący śmiało uchodzić za Pigmejów, gdyż wzrostem nie sięga nawet 1½ mtr., trzmiący się wyłącznie myślistwem, dalej właściwi negrzy prymitywni lecz pilni rolnicy, wreszcie panujący nad nimi lud Wahuna lub Baima.

Przeciętny ich wzrost sięgający 1 m 90 — 2 m, a nie rzadko od 2 m. 10 — 2 m. 20, postacie wysmukłe, pełne wdzięku i naturalna dystynkcja ich powolnych ruchów, wywierają niezatarte wrażenie na Europejczykach.

Warto przypatrzeć się im również na boisku. Udało się to ekspedycji ks. Adolfa Fry-

deryka z Meklemburga w latach 1907/1908, która swojemi spostrzeżeniami i wrażeniami dzieli się z nami za pośrednictwem pism, fotografii i filmów.

Ulubionym sportem Watussi jest skok wwyż. Podobnie jak u nas na dwóch palikach umocowany naciągnięty sznur, mający im zastąpić naszą poprzeczkę, a niski kopiec termitów stanowił odskocznice. Rozbieg był krótki ale energiczny. 2 m. 50, oto przeciętny wynik skoku, co w porównaniu z dotychczasowym rekordem światowym daje prawie pół metra różnicy. Zdumiewała widoków lekkość z jaką Watussi brali taką wysokość.

Także i w skoku z miejsca możemy im pozazdrościć, gdyż jak opowiada adiutant ks. Adolfa por. von Wiesen, przeskakiwali oni bez rozbiegu grupę ludzi o przeciętnym wroście 1 m. 80 a nieletni nawet chłopcy osiągnęli lekko 1 m. 80 do 2 m. Osiągnięcie w skoku własnej wysokości, jest u Watussi niejako warunkiem uznania młodości za męczyznę.

Jak więc widzimy lekka atletyka nie jest obcą nawet dzikim szczepom afrykańskim, które uznają jej konieczność

# POLSKA—FINLANDJA 7:1 (3:1)

Późno doczekał się Poznań zaszczytu być świadkiem zmagania się polskiej reprezentacji z jedenastką przeciwnego państwa. Tem bardziej okazję tę przyjęto z otwartymi ramionami. Mimo sezonu ogórkowego przeszło dziesięć tysięcy widzów podążyło na zawody międzynarodowe Polska—Finlandja. Byłoby ich więcej, gdyby nie fakt, że kasy zamknięto już na pół godziny przed rozpoczęciem się zawodów.

Na pochwałę organizatorów muszę podkreślić z uznaniem nadzwyczajny wprost porządek jaki wśród natłoczonej widowni panował. Porządku strzegło aż... sześciu policjantów lecz i tak nigdzie go nie zakłócono. Publiczność poznańska zachowała się wzorowo. Ze upojoną zwiastem po meczu wyszła z siebie, niech nikogo nie dziwi. Przez cały czas jednakże zachowała bezwzględny spokój, witając jedynie frenetycznie goale.

Zespół polski był złożony najszcześliwiej. Coprawda dopiero w ostatniej chwili zdołano przeformować koncepcję przesunięcia Kuchara na środek pomocy, a włączenie Stalińskiego na lewego łącznika. Okazało się to najzbawienniejszym. Z graczy zamiejscowych nie przybył jedynie Karaś. Zastąpił go Flieger z Warty, gracz mało reklamowany, lecz o pewnej wartości.

Drużyna Finlandji stanęła w następującym składzie: Belewicz—Koskinen, Lydmann—Vihinioca, Soinio, Närvenen—Kulmala, Koponen, Laaksonen, Lönberg, Kelin.

Zespół Polski wyglądał następująco: Domański—Milde, Flieger—Chruściński, Kuchar, Zastawniak—Kubiński, Bacz, Kałuża, Staliński, Sperling.

Sędziue p. Cejnar z Pragi.

Wskutek szczęśliwego losowania zaczyna Polska grę z wiatrem. Już pierwsze minuty wykazują doskonałą dyspozycję napadu naszego. Zwłaszcza z miejsca zgrywa się para Sperling—Staliński, by być przez cały ciąg meczu najniebezpieczniejszą i najproduktywniejszą częścią zespołu polskiego. Gorzej rozumie się Kałuża ze Stalińskim, grając częściej na powolniejszego i bardziej

metodycznego Bacza, podczas gdy Staliński wykazał niepospolitą siłę przebojową, wykorzystaną przez Kałużę w śliczny sposób, lecz dopiero po przerwie. Natomiast kombinacja napadu Finlandczyków idzie jak z kamienia. Środkowy pomocnik rozdziela piłki coprawda celowo, lecz trójka wewnętrzna zwleka z podaniem, tracąc piłki w pojedynkach na rzecz Kuchara. Inicjatywa jej kończyła się najdalej na linii pola karnego. Pewne zgranie było widać na prawej stronie ataku Finów, którą jednak pewnie unieruchamiał Zastawniak. Najniebezpieczniejszym było lewe skrzydło ataku, które często się przedzierało, zwłaszcza wobec kiepskiej gry Chruścińskiego. W pomocy najsprawniej funkcjonował lewy pomocnik, dobrym był lewy obrońca, podczas kiedy prawy pomocnik i obrońca nie mogli sprostać lewej stronie napadu polskiego.

Pierwszą bramkę, najpiękniejszą, strzela Staliński głową z podania Sperlinga. Wobec niezmordowanej gry Kuchara, który stale zasilał atak celowymi piłkami, ma Polska przewagę w polu. Jednakże następna bramka pada dopiero w 34 min. Przebój Sperlinga został unicestwiony przez foul na polu karnym. W konsekwencji rzut karny realizuje ze spokojem Bacz. W pięć minut później zdobywają Finowie bramkę honorową w sposób nieco dziwny. Chruściński reklamuje rękę, wszyscy gracze zatrzymują się, lecz gwizdek nie następuje. Wówczas układa pr. ł. Finów piłkę z całym spokojem i strzela obok zdezorientowanego Domańskiego. Zespół polski w dalszym ciągu ma lekką przewagę i tuż przed końcem zdobywa trzecią bramkę dla naszych barw.

Pierwszy kwadrans po przerwie należy do Finów. Jednakże akcja ich załamuje się przed bramką, przytem Domański wkracza pewnie. I znowu atak polski na froncie. Lecz teraz Kałuża zaczyna grać na Stalińskiego i wypuszcza go na przebój. Nie omylił się stary weteran. Dwa ostre przeboje Stalińskiego przynoszą nam dwie dalsze bramki (16 i 25 min.). Finlandczycy są już zupełnie zdeprymowani i zespół polski ma

stałą przewagę. Szereg płynnych kombinacji wykorzystuje Bacz dwoma pięknymi plasowaniami strzałami. W ten sposób liczba bramek doszła do feralnej 7-demki. Lecz Bogu należy dziękować, iż owa 7-demka tym razem nie dla nas jest feralną.

Grę toczono w ostrem, żywym tempie, lecz fair. Emocji było dosyć. Nad normalnym przebiegiem gry panował w mistrzowski sposób p. Cejnar. Aż miło było patrzeć na jego autorytet, jak i na kolosalną uwagę oraz pewność siebie.

W drużynie fińskiej najlepszy był Keim na lewym skrzydle. Dobrze prezentowali się również Lydmann i Närvenen. Środkowy pomocnik pracowity lecz bez specjalnego szczęścia.

W drużynie polskiej bezwzględnie najlepszy był Kuchar, niezmordowany, wszędobylski, pełen inicjatywy. Duszą napadu był Staliński, który wnosił pierwiastek płaskiej gry. Obok niego wybijał się Sperling. Dwójka ta stanowiła element przebojowy, podczas gdy Kałuża i Bacz odznaczali się słabszym startem do piłki. Kubiński spełniał swe zadanie zadowalająco, acz podania jego były naogół słabe. Pierwszorzędnym okazał się Zastawniak, zwłaszcza w defensywie. Chruściński był jedynym słabym punktem drużyny polskiej. Technicznie i taktycznie był słaby, a nadrabiał jedynie ambicją. Na reprezentanta Polski jest to jeszcze mało. Gdyby Chruściński był został w myśl pierwotnej koncepcji na środku pomocy, sukces nasz stałby pod znakiem zapytania. Para obrońców była naogół równa, ale kwestja, czy z bardziej zdecydowanym napadem dałaby sobie radę. Domański jest graczem o formie ustabilizowanej i rzecz jasna, że nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, budząc żywe oklaski dla swej gry.

Widziałem po meczu u wszystkich rozradowane twarze i radowałem się sam, bo mecz był piękny, o walorach czysto sportowych. A co najważniejsze, że po takim dowodzie umiejętności i zapachu można wierzyć w lepsze jutro polskiej piłki nożnej.

Tdr.

## KONKURSY HIPPICZNE W CIECHOCINKU

Koło sportowe Kujawsko-Mazowieckie obróło za siedzibę stałą Włocławek, a jednak potrafi tak zarządzić, że co roku organizuje „liljalne” zawody konne w Ciechocinku.

Rzadki wypadek energii tembardziej, że przeprowadzenie zawodów konnych jest skomplikowane.

Na ogromnym ciechocińskim boisku sportowym, otoczonym tężniami, stały przeszkody. Grunt doskonały, elastyczny, bo świetnie udarniony.

Mili gospodarze z prezesem Koła panem Janem Krzymuskim na czele umieli stworzyć serdeczną, niewymuszoną atmosferę.

Czerwone redingoty jeźdźców cywilnych na tle mundurów oficerskich cieszyły oko widza, a serca napełniały nadzieją, że sport konny nie będzie u nas monopolem wojskowych.

Prologiem do zawodów ciechocińskich była „Próba konia wierzchowego”, ułożona przez gospodarza toru i „sprężynę techniczną” koła bar. Kronenberga (junior).

Rozpoczęto ją biegiem Włocławek—Ciechocinek w przeddzień samych zawodów na dystansie około 50 klm.

Najlepszy czas, 1 godz. 40 min. zrobiła „Tradycja” bar. L. Kronenberga pod młodziut-

kim M. Rowton'em. Doskonale dotrzymywał pola na znanym „Bałamucie II-im”, własnej hodowli, jeden z naszych najstarszych, a może i najruchliwszych sportsmenów, 47-letni pan Michał Wodziński.

Na następny dzień 31-go sierpnia te same konie były wypróbowane w skokach przez przeszkody, oglądane w ruchach, był oceniony ich ogólny stan.

I. „Tradycja”, M. Rowton; II. „Midas”, drugi brat Rowton; III. „Bohun”, R. Krzymuski; IV. „Bałamut II”, M. Wodziński.

Konkurs zwyczajny dla jeźdźców cywilnych 12 przeszkód. Nagroda 300 zł. i żetony.

I. „Morinus”, por. Szoslanda, p-ni A. Skarżyńska; II. „Dunajka”, pod młodym lecz obiecującym jeźdźcem W. Haackiem; III. „Emir”, S. Ciechomski; IV. „Konkurs”, S. Ciechomski.

Konkurs (handicap), 12 przeszk. do 125 sm. wys. i 400 cm. szer. Nagroda 400 zł. i żetony.

I. „Faworyt”, mjr. Toczek, Ob. Szk. Kaw.; II. „EfEf”, rtm. Dziadulski, Ob. Szk. Kaw.; III. „Jęgoomość”, ppor. Piniński, 15 p. ul.; IV. „Jacek”, rtm. Chojecki, Ob. Szk. Kaw.

Konkurs myśliwski, 16 przeszk. do 120 cm. wys. i do 350 cm. szer. Nagroda 400 zł. i żetony.

I. „Unigeno”, rtm. Królikiewicz, Ob. Szk.

Kaw.; II. „Kora”, rtm. Chojecki, Ob. Szk. Kaw.; III. „Jaskrawy”, por. Gzowski, 15 p. ul.; IV. „Faworyt” mjr. Toczek, Ob. Szk. Kaw.

Konkurs parami; jeden jeździec wojskowy, drugi cywilny, 10 przeszk. do 110 cm. wys. i do 350 cm. szer.

I. „Morinus”, p-ni A. Skarżyńska i „Fagas”, por. Szosland, Ob. Szk. Kaw.;

II. „Dymitr”, por. Sankowski, Ob. Szk. Kaw. i „Zefer” nadk. Szopa, Ob. Szk. Kaw.

Pierwszy u nas, a pewno byłby pierwszym i w innych krajach wypadek udziału munduru policji konnej w konkursach hippicznych.

III. „Lump”, rtm. Dziadulski, Ob. Szk. Kaw. i „Impas”, S. Czernicki.

Konkurs pocieszenia, 12 przeszk. 110 cm. wys. i 300 cm. szer. Po rozgrywce:

I. „Hamlet”, mjr. Toczek, Ob. Szk. Kaw.; II. „Mars” por. Gzowski, 15 p. ul.; III. „Mazda”, rtm. Dziadulski, Ob. Szk. Kaw.; IV. „Nica”, por. Szosland, Ob. Szk. Kaw.

Bieg myśliwski za mastrem, dyst. około 6 klm. Nagroda 300 zł. i żetony.

I. „Hibborn”, mjr. Toczek, Ob. Szk. Kaw.; II. „Proszę Pani”, p. Rowton; III. „Mistrz”, por. Gzowski 15 p. ul.

Leon Kon.



Do Słomnik pierwszą przybyła drużyna 27 pp., która utrzymała prowadzenie od startu do mety

Na błoniach podmiejskich w dziwacznych skłębiskach snują się poranne mgły. Wstającego słońca promienie z trudem torują sobie świetlany szlak wśród mgieł tych oparów i blado oświetlają zaspane twarze.

Na błoniach krakowskich niezwykle rojno. Biegające w dal aleje drzew nie pamiętają tak licznych obywateli zgromadzenia o wczesnej godzinie czwartej.

Dzień się budzi raczej posępnie, raczej mglisto, a jednak tłumy, które przyszyły tu w jakimś określonym celu, są rozradowane, promienne. Miarowym krokiem dudnąc w bruk przewinęła się długa kolumna blisko tysiąca strzelców. Orkiestra gra porywającą „Pierwszą Brygadę”, z ust zrywa się od czasu do czasu piosenka.

Padają słowa komendy. Ruszają jeden po drugim oddziały. Ruszają na historyczny szlak Kraków — Kielce. Idą po zwycięstwo.

Dwanaście lat temu w tym samym miejscu brały start plutony „kadrówki legionów”. Szły w marsz-bój, u którego celu była „Polska”. Szli po zwycięstwo — już zwycięzcy. Sam fakt, że ruszyli w bój był tym największym zwycięstwem, jakie człowiek odnosi — nad sobą. Naród sam swoją niemoc położył na łopatkach.

Tu, na Oleandrach, grubo przed pierwszym spotkaniem z moskalem, legioniści odnieśli pierwsze zwycięstwo — wypowiedzieli walkę. I jak gońcy Maratonu ponieśli w Polskę wieść, że się

moc narodu w nich przebudziła, że zagrał złoty róg walki.

Każda wierzbą przydrożna jest świadkiem tego ich pierwszego zwycięstwa, każdy szemrze o niem napotkany strumień i z każdego na rozstajach bije ona krzyża.

Marsz szlakiem kadrówki — to pielgrzymka do miejsc, które widziały przebudzenie się duszy polskiej. Marsz szlakiem kadrówki — to krzepiący siły rzut oka w przeszłość. Dzisiejsze i przyszłe pokolenia idąc szlakiem kadrówki pamiętały zawsze będzie tych, którzy szlakiem tym kroczyli wbrew swoim i obcym, w atmosferze chłodnej obojętności i nieżyczliwości, szli przeciw potężnemu wrogowi, a jednak zwyciężyli.

Przeszkody przestają niemi być, skoro przestaniemy je za przeszkody uważać za Napoleona powtarza Wódz tych, którzy dwanaście lat temu wylecieli do górnego, a walecznego lotu. Pomni na ich walki i zwycięstwa, odnoszone w dniach najtrudniejszych prób, ufni w swą siłę, strzelcy dzisiejszego pokolenia stają do zawodów sportowo-wojskowych w marszu na 122 km.

Sport, który w wielkich etapach zdobywa sobie w Polsce coraz to nowe tereny i coraz to nowych ludzi, nie może dotąd otrząsnąć się z tej atmosfery małomiasteczkowej małości, jaka ciąży nad szarem polskim życiem. Kręcąc się w błędnym kołisku mistrzostw, meczów rewanżów, zasklepiając się w ciasnych ramach boisko-

# Na historycznym szlaku Kraków — Kielce

wych opłotków, szerszego złapać nie może oddechu, nie ma siły wyjść poza mury miasta i uderzyć w mocne tony wielkich czynów sportowych.

Jednostki-pionierzy przebijają w świat okno wędrując na jachtach drobnych po dalekich wodach, jednostki-pionierzy czynią usiłowania wprowadzenia naszej młodzieży na szerokie szlaki wielkich wysiłków i wielkich wobec tego zwycięstw.

Nie mamy dotąd jeszcze swego „Tour de Pologne”, ani swoich Alain Gerbaultów, ani Amuncsenów. Toruje się już jednak dla nich drogę. Do wielkich celów dąży się poprzez łamanie wielkich przeszkód, poprzez trud wielki i wielkie nad sobą zwycięstwa. Niech ten cel dziś będzie tylko celem sportowym — na szlaku zwycięstwa nabędą zawodnicy tych wszystkich cech charakteru, które pchną ich w chwili przełomowej do walki o swoją Prawdę, do zwycięstwa pod jej sztandarem, na którym wypisano już lat dwanaście temu — „Polska Niepodległa”.

„Marsz Szlakiem Kadrówki” jest sportem w wielkim stylu. Sportowca nie miło biją w oczy na każdym kroku różne niedociągnięcia, wypływające z braku sportowego doświadczenia organizatorów, przede wszystkim nie może to obudzić ze sportowych walorów całej potężnej demonstracji siły i woli Strzelca.

„Marsz Szlakiem Kadrówki” — to wielki rwący potok, który żłobi sobie nurt czasami po zbyt prostych liniach, gdzie być one powinny bardziej skomplikowanymi, czasami zbyt słabo jest ujęty w karby przepisów i regulaminu, przecież trzeba być doktrynerem ślepym na życie, by odmówić dla tych formalnych cech „Marszowi Szlakiem Kadrówki” miana sportu, imprezy sportowej na szeroką skalę zakrojonej, nie mającej w dziejach polskiej kultury fizycznej precendensu co do rozmachu.

Nazwano „Marsz Szlakiem Kadrówki” „Polskim Maratonem”. Jest on czemś więcej nad grecki Maraton, tak jak na szlaku z Krakowa do Kielc większe Polska święciła zwycięstwo od Greków pod Maratonem.

Nieraz zdarzało się w historii świata, że przemożna potęga na liczebnie małym potknęła się Narodzie, nieraz zdarzało się, nawet w naszych dziejach, że Naród słabszy liczbą odparł obcy najazd. Jednym z takich faktów było zwycięstwo pod Maratonem.

Innej skali trzeba użyć, gdy chcemy zmierzyć wielkość vittoria odniesionej przez Polskę na szosie krakowskiej w 1914 roku. Rozdarty fizycznie i moralnie Naród znajduje w sobie moc i wypowiada walkę największemu swemu wrogowi. I ci, którzy są kwiatem Narodu nie giną — zwyciężają. Jest to coś więcej nad zwycięzką bitwą mniejszego państwa z potęgą militarną większego. Podobnie ma się rzecz z Maratonem sportowym; Marzem Kadrówki. Trzy godziny i trzy dni wysiłku. Czterdzieści kilometrów i stowardzieścia. Jakże długie walki ze swoimi dolegliwościami i swoją słabością. Jak wielki zbiorowy wysiłek zespołu — zanim znużone szeregi ujrzą błogi na mecie napis: „Cześć uczestnikom Marszu Szlakiem Kadrówki”!

Trzeba być i widzieć, ażeby ocenić i zrozumieć rozmach imprezy sportowej, w której bierze udział blisko 1000 zawodników. Trzeba być i widzieć, ażeby ocenić i zrozumieć całą pełnię wysiłku i jego wartości.

Niema innej, lepszej nazwy dla tej walki, nad „Marsz Szlakiem Kadrówki”. Nie próbujmy nazywać jej „Polskim Maratonem”. Rzeczy wielkie należy nazywać po imieniu.

Niema jednak jeszcze zrozumienia dla wielkości i wartości marszu.

Więcej pisze się nieraz o meczu piłki nożnej, niż niektóre pisma poświęciły miejsca marszowi.

Jedni chcą w nim widzieć zabawę w wojsko, inni demonstrację polityczną.

A bodaj by cała Polska w ten sposób się bawiła i w ten sposób demonstrowała!

Po odczytaniu historycznego rozkazu z dnia 6 sierpnia 1914 roku, brygadiera Piłsudskiego do Strzelców, punktualnie wyrusza pierwsza drużyna z Bochni. Następnie co minutę ze śpiwami ze startu odchodzą dalsze 70 drużyn ze wszystkich dzielnic, ze wszystkich większych miast i nie przeliczonych miasteczek i wsi.

Idzie też drużyna z Jędrzejowa, leżącego na szlaku. Idą po raz pierwszy Członkinie Strzelca Krakowskiego, idzie pierwszy klub sportowy — R. K. S. Legja krakowska, idzie po raz pierwszy wojsko: 1 p. Saperów Kolejowych, 5 p. Sap. Kraków, 27 pp. Częstochowa, 1 baon sanitarny Warszawa.

Jedna po drugiej znikają drużyny w czeluściach mgły i dali. Idą do Prądnika drogą okólną, historyczną.

Nasz „Ralf Stetysz”, przecina miasto i szosę dopędza sam środek kolumny nieco przed Prądnikiem. Drużyny przeważnie zarywają ostre tempo, idą jednak razem, chociaż obserwujemy dużo zespołów pozostawiających po drodze swych towarzyszy. Jest to kardynalny błąd. Idąc w gromadzie podciany jej zapalem, podtrzymywany zbiorową wolą zwycięstwa moralnie a nieraz fizycznie doznając pomocy kolegów, idzie strzelec wbrew znużeniu, idzie szybko, a gdy ustaje, biorą go koledzy pod pachy, niosą mu karabin i ciągną dalej.

Inaczej, gdy zostanie sam. Nogi podnoszą się coraz wolniej i coraz cięższe. Karabin nieznosić nie dużo waży. Buty fatalnie nacierają, a słońce tak praży. Chwila wytchnienia przeciąga się, potem jakże trudno dalej maszerować! Strzelec nie jest w stanie dogonić kolegów, którzy razem raźnie suną naprzód. Na szosie pojawia się zdradziecki wóz pokusa, lub w tumanach kurzu wpada pokusa - auto. Po krótkim zmaganiu się — godność strzelecka zostaje gdzieś w rowie przydrożnym, a „obywatel” łamiąc przepisy, ze szkołą swych konkurentów i swego go charakteru dogania drużynę na wozie.

Na takie moralne załamanie się naraża drużynowy człowiek. Naraża też zespół na denerwujące w polu czekanie, lub dyskwalifikację. Również wysyłanie silniejszych naprzód jest zbyteczne, wszak muszą oni następnie przed punktem kontrolnym czekać na resztę drużyny. Idąc razem dowolnym krokiem, lecz w równym tempie drużyna najlepiej pracuje dla zwycięstwa.

Lecz pierwszy etap jest szkołą. Przez nią muszą przejść wszystkie zespoły, które nie mają za sobą zeszłorocznego doświadczenia. Wiek młody wymaga nauki eksperymentalnej.

To też wlokący się z tyłu wąż maruderów wciąż rośnie...

Już w Prądniku na czoło wysunęła się drużyna 12-ta 27 pp. z Częstochowy, by przez cały czas nie stracić prowadzenia, pobijając po drodze wszystkie dotychczasowe rekordy, przybywać pierwszą na wszystkie etapy, punkty kontrolne, a następnie w Kielcach pełne czapki wynosić nagród. Prowadzi kpt. Janusz Wójcik. Dał lekcję jak trzeba przygotować drużynę i zwyciężyć z nią. Urządził z ochotnikami marsz próbny, wybrał najlepszy materiał, trenował go. Idąc na szlak obmyślił w najdrobniejszych szczegółach plan całego marszu, przewidział wszystkie możliwości i niespodzianki. Idzie cały czas w zespole, nie rozprasza go, na postojach sam pilnuje co jedzą i robią żołnierze, śpi razem z nimi i otacza ich przez całą dobę opieką. Umie technąć w swój oddział wiarę w zwycięstwo. To też już na pierwszym etapie widać było, kto powinien zwyciężyć w marszu.

Kapitan Wójcik okazał się doskonałym dowódcą i za sam ten marsz powinien być majorem.



Serpentyna, na której nie jedna drużyna strzelecka załamała się moralnie

Jego drużyna, składająca się z plut. Okonia, kaprala Stańczyka, st. szer. Lejdury, szer. Kruka, Sołtysika, Kociejka, Michlego, Kasprzyka, Krawczyka, Mečka, Simca, Kota.

Za 27 pp. idzie Łuck, Wieluń. Bochnia, Łuck, Warszawa śródmieście II, która za Michałowicami mija dwu konkurentów, dalej maszeruje Końskie. Wszystkie te drużyny jeszcze korzystają z wcześniejszego startu, stopniowo jednak zespoły lepsze nadrabiają różnicę czasu straconą na starcie.

W Słomnikach pierwszy punkt kontrolny i żywnościowy. Od wczesnego świtu panie tutejsze szykują posiłek na tysiąc osób.

Słomniki mają piękną tradycję. Tutaj to w 1914 r. był pierwszy postój Legionów. Dziś Strzelców wita ten sam staruszek Pierzchalski, który przed 12 laty pierwszy zobaczył „Kadrówkę” i był jej przewodnikiem. Przed szkołą na szosie ustawione stoły z herbatą i bułkami czekają na Strzelców.

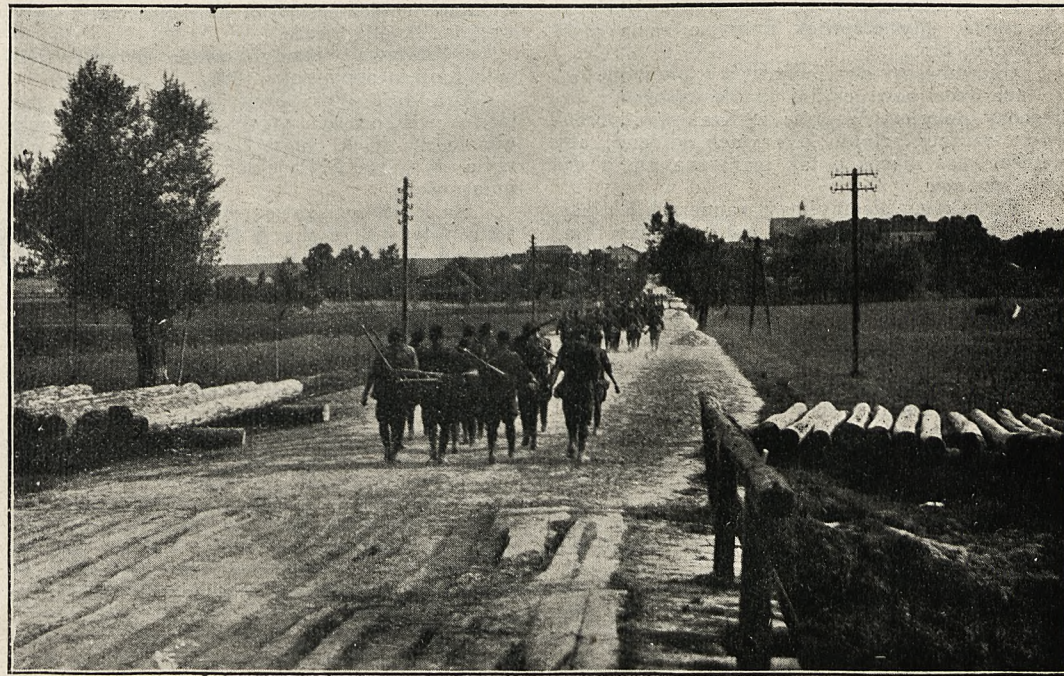
Idą... Naturalnie Nr 12. Godzina 8 minut 5. Krótki posiłek i w dalszą drogę. Dopiero o godz. 8.21. przybywa następna drużyna Nr 7 — Łuck. poczem Nr 4 — Wieluń 8.22, a dalej w krótkich odstępach Nr 8. Warszawa Śródmieście, Nr 1 Bochnia, Nr 16 Żywiec, któremu w Michałowicach zemdlą drużynowy, poczem przychodzi o 8.30 11 drużyna — Radom zdekompletowana i czeka kwadrans na maruderów, przepuszczając

cały szereg drużyn kompletnych. Zdekompletowały się drużyny Stryjska, Błońska i Bydgoska, na furze dojeżdża strzelec ze Szczakowej i t.d. Sanitarki przywożą pierwsze „ofiary” własnego zbyt silnego tempa, którym [poodcieranie nogi lub przemęczenie nie daje iść dalej.

Ostatnia drużyna przychodzi przed jedenastą a już o godz. 10.18 27 pp. jest w Miechowie.

Mimo, że pędzimy co sił w naszej polskiej maszynie, w Miechowie zastajemy już parę drużyn. jako druga przybywa drużyna Nr 7 — Łuck o godz. 10.51, w dwie minuty potem staje na rynku Żywiec, poczem Bochnia i dziesiątki dalszych zespołów.

Kolejność przybycia nie daje właściwego obrazu, gdyż dalsze numery miały późniejszy start. Dopiero więc po żmudnym obliczaniu komisja ogłasza właściwy układ sił. Naturalnie prowadzi 27 pp., który przeszedł 44 km. w 6 godzin 7 minut, dalej 1 baon sanitarny 6 g. 26'30", Łódź miasto 6 g. 37', Żywiec 6 g. 39', Warszawa Powązki II. 6 g. 39', Warszawa Praga 6 g. 43', Wilno 6 g. 44', Łuck 6 g. 45', Katowice 1 g. 45', Kraków Orleń I zeszłoroczni zwycięzcy — 6 g. 45'. Ogółem 21 drużyn pobiło zeszłoroczny rekord — 7 godzin 8 minut. Drużyna kobieca pobiła cały szereg męskich. Ogółem zdyskwalifikowano 12 drużyn. Rozegrały się przy tej okazji dramaty. Drużynowy lwowskiej drużyny, któremu



gdzie koło godz. 10-ej pojawiły się pierwsze drużyny, a zaniemi dziesiątki dalszych zespołów



Za Wodzisławiem prosta jak strzała szosa już bez pokus wiodła strzelców do Jędrzejowa,

abrakło jednego strzelca, na wieść o dyskwalifikacji wołał wielkim głosem „Ta joj, ta jakże to tak może być! Tam cały okręg czeka na nas i myśli, że my będziemy pierwsi, a tu nie wolno nam iść. Ta jakże my wrócimy do Lwowa!” Ha, na wielkim szlaku były różne przykre rozczarowania.

Może najboleśniej rozczarowała się w Miechowie Komenda Główna, gdy się okazało, że miejscowy komitet nie wywiązał się z zadania. Zabrakło kwater i jedzenia. Doraźnym wielkim wysiłkiem załatwiono dziury i gdy na rynku Miechowskim wieczorem radio ku zdumieniu słuchaczy przynosiło dalekie dźwięki koncertu, strzelcy jedni po drugich zapadali w krzepiący sen.

Już o godzinie 4 rano drużyny rozpoczęły drugi etap z Miechowa do Jędrzejowa — 40 km. Wyruszyliśmy w godzinę po zawodnikach i dopiero pod Książem Wielkim dopędzamy tyły marszu.

Tak wyglądała zapewne wielka armia w odwrocie. Wczorajszym marszem rozbita szeregi mniej spoistych drużyn rozsypały się i oto niedobitki wloką się daleko za innymi zespołami. Mijamy te ospiska drużyn. Nieoczekiwane zjawienie się auta zaskoczyło niejednego ze słabych duchem strzelców. Zdejmujemy z wozu gościa z Inowrocławia, drugiego z Lwowa, który „tylko na chwilęczkę wsiadł na wóz, żeby dogonić swoich”, parkę z Wielunia, potem jakiegoś „Stryja”, wreszcie jednego jeszcze gościa, który przecież miał prawo usiąść, odpocząć na stojącym wozie i nie jego wszakże winą było, że koń akurat potrzebował ruszyć, gdy się zbliżało auto.

Były i grubsze kawały. Zdejmujemy z wozu jakiegoś gościa. „Skąd jesteś?” „Z Pomorza” „Tak, bratku, a cóż znaczy na rękawie napis Warszawa!” I Świerczewski, który „wstydział” się swego warszawskiego pochodzenia, musiał oddać pas i karabin.

Mijamy drużyny Chełmna, Powązek IV, Bydgoszczy, mijamy Kobuty, sanitarkę, Radomsko i wkraczamy w pas drużyn już lepiej maszerujących.

W tem zdradziecka serpentyna. A tu drużyna po drużynie maszeruje wprost przez las, skracając sobie drogę. Strzelcy okazują dużo zdolności strategicznych, gdyż wycofują się z zasadzki, zmieniają z tłumem i szukają wiatru w polu! A jednak choć tylko jedna drużyna „wpadła”, czyż nie warto zastanowić się nad tem, że do celu choćby najszybciej drogą tylko należy dążyć drogą. Na nic silne dionie i celne oko, nic z nich Polsce nie przyjdzie, jeśli rdza wyżre dusze. Pierwsze jej skazy ukazywały się na serpentynie, kiedy załamał się duch strzelce.

Z prawdziwą radością dogoniliśmy wkrótce drużyny, które wyciągnęły z wczorajszej szkoły dobrą naukę, maszerując w gromadzie to śpiewały, to na menażkach wygrywały marsza i równym krokiem wydierały szosie krok po kroku. A było takich drużyn ze czterdzieści. Ich postawa radością napełniała serce.

Już cały czas wśród morowych drużyn posuwając się, zbliżaliśmy się do Wodzisławia. Mijaliśmy i opędzaliśmy kolejno Łuków, Czeremchę, Kraków Orleń, Częstochowę, Lublin, 6 drużyn warszawskich trzymających się kupy i czyniących dobre wrażenie, przed niemi szedł 5 p. saperów i „Legja”. 1 baon sanitarny, Wilno, Katowice, Łódź, Bochnia, Radom. Wjeżdżając do Wodzisławia mijamy „Żywiec”. Na rynku doskonale zorganizowany punkt odżywczy. Na każdym stole 13 szklanek herbaty i tyleż bułek. Krzątają się miłe wodzisławianki, ale ani jadło, ani roześmiane buziaki nie są w stanie wstrzymać strzelców. „Radom” gadać nie chce i rznie dalej, „Łódź”, która minęła Bochnię pije herbatę i rusza zaraz dalej, goniąc uciekający „Radom”. Po krótkim postoju ruszamy i my. W układzie sił nic się nie zmieniło. Mijamy wszystkich i wkrótce dopędzamy 27 pp. Wyłazimy z auta i jakiś czas dotrzymujemy kroku dzielnemu zespołowi, rozmawiając z jego dowódcą. Szosa prosta jak strzała prowadzi poprzez falisty teren do Jędrzejowa. Zadne serpentyny nie czyhają na chwile słabości.

W Jędrzejowie zastajemy coś wręcz przeciwnego do wczorajszych Miechowskich przyjemności.

Komendant Główny mjr. Kieszkowski i szef sztabu kpt. Fularski przyjechali tu już zawczasu i ich energiczna ręka wykończyła wszystko, co już był miejscowy komitet rozpoczął robić. Inni ludzie, inna praca. Postój w Jędrzejowie zastawił jak najlepsze wspomnienia u każdego z uczestników marszu i jego obserwatorów. Jedzenie i kwatery na czas, prasa dostała do dyspozycji lokal z telefonem, pokoje w hotelu i t. d.

Wkrótce ukazuje się słynna już „dwunastka” i mija punkt kontrolny o godzinie 10,01'30. Kapitan Wójcik z notesem w ręku zostaje na szosie i notuje czasy przybywających drużyn. Ma on sporą przewagę, a jednak obawia się konkurencji kilku drużyn, które wychodzą znacznie później od jego, mogły jeszcze mieć lepsze czasy. Tym razem mija zaledwie 12 min., gdy zjawia się Nr. 16 Żywiec, który stał się tematem sporu ciągnącego się grubo w noc. Bowiem drużyna 11 — Radom, który wyruszył ze startu, rzecz prosta, przed Nr. 16 — Żywcem, a u mety była na trzecim miejscu, czyli za

Żywcem, twierdziła stanowczo, że Żywiec wcale jej nie wymijał w drodze. Zagadka miała by jedno jedyne rozwiązanie — rzecz prosta jeśli wierzyć Radomiakom — Żywiec „zredukował” sobie drogę na serpentynie. Dowodów — żadnych i w końcu sędziowie przyznają szesnastce drugie miejsce. Radom przybywa o godz. 10,24, 40, poczem Łódź, Wilno i t. d. Przed stolikiem przewija się długi szereg drużyn. Niektóre mijają metę znużone, inne podrywają się na baczność, jeszcze inne — jak Wola Krzysztoforska — biegiem. Mija południe, a drużyny wciąż idą. O godzinie 13,45, entuzjastycznie witana przez stare, młode i najmłodsze pokolenie, wkracza miejscowa Jędrzejowska drużyna. O 2-ej godz. w ostrej walce przebiega metę Łuck i Grodno. Potem nadciągają drużyny zapóźnione, a nieraz bohaterskie jak np. strzelecka drużyna Częstochowa, która obok 27 pp. wystawiła wspaniałe świadectwo swemu miastu, niosąc na rękach przez kilkanaście km. swego komendanta, z nogą przebitą gwoździem. Niektóre drużyny, jak Dobromilska, nie dochodząc mety czekały długo na pojedynczego marudera, który bardzo często przyjeżdżał sanitarką.

Ogółem przeszło w komplecie 49 drużyn, poczem nadchodzili do godziny 4 maruderzy, a między nimi zameldował się po swój pas oraz karabin, niemający cywilnej odwagi mówienia prawdy, strzelec Świerczewski. Po obliczeniu czasu okazało się, że znów rekord został pobity i że znów prowadzi 27 pp., który też dostał z rąk starosty p. Bilka sztucerek — nagrodę dla pierwszej wkraczającej do Jędrzejowa drużyny. Czas 27 pp. wynosił 5 g. 55', rekord zeszłoroczny — 6 g. 2 min. Następną jest drużyna Żywiecka, poczem 1 baonu sanitarnego i Orleń Krakowskich.

Wieczorem zawodnicy wcześniej idą spać, by nazajutrz o 4 rano stanąć do najtrudniejszego etapu Jędrzejów — Kielce. Na rynku grzmi przez radio orkiestra, a tłumy mieszkańców podziwiają ten nowy cud świata.

Tymczasem w restauracji Hotelu Polskiego odbywa się wspólna kolacja gospodarzy i gości. Mija ona w bardzo serdecznym nastroju i wśród okrzyków na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta, marszałka Piłsudskiego, Strzelca, Komendanta Kieszkowskiego, zwycięzców i zwyciężonych przeciąga się „aż” do godziny 9, kiedy to wszyscy udają się na odprawę, celem przygotowania jutrzejszego marszu.

Nazajutrz o godzinie 4 rano trzeba było wziąć start ostatniego etapu, który miał przynieść zwycięstwo indywidualne Baranowi z Wieleżki i uwieńczyć tryumf 27 pp. J. Szyszko.

## POŁO WODNE

ieprzypoitością, a w najlepszym razie nie-taktem jest głodnemu, napędzając sline opowiadaniem o różnych smakolach. Nietaktem z mojej strony byłoby mówienie o rozkoszach sportów wodnych podczas obecnego sierpniowego zimna, gdy człowiek drży na samą myśl o kąpiel, br...

Upewniwszy się jednak u „planetników” że lada dzień powrócą dni upalne i gorące, a zachęcony pobyt w Węgrów w Krakowie, porzuciłem zaczęty artykuł o nartach w lecie, aby napisać, coś niecoś o tak mało znanym u nas polo wodnym.

Przenieśmy się myślą w zamierzchłe czasy, kiedy to August II urządził różne festyny i karuzele na Saskiej kępie. Wówczas pod mglistym niebem Albionu kwitnął już sport, nie ten dzisiejszy demokratyczny, a sztywny arystokratyczny sport high-lifu.

Od niedawna uprawiane u nas polo konne było wówczas sportem w Anglii dość popularnym. Otóż nieznanym nam bliżej z imienia i nazwiska sportsmen. sprzykrzywszy sobie snąc ją łożość programów ówczesnych zabaw na wodzie (coś w guście naszej Promenady), postanowił porzucić raz wreszcie wyścigi w baljach, a zagrać w polo na wodzie.

Zwrotne kucyki zastąpiły niewielkie lecz jakże trudne do jazdy atanki. Poruszano się dzięki niewielkiemu wiosłowi, służącemu jednocześnie do wiosłowania i do podbijania piłki. Nikt wówczas nie przypuszczał, że z niewinnej zabawy wykształci się z czasem popularna gra sportowa polo wodne, której nazwa tylko dziś przypomina jej pochodzenie. Wkrótce bowiem piloci przyszli do wniosku, że „rumaki” są tylko przeszkodą, gdyż bez nich można się po-

ruszać prędzej i wygodniej. Zmodyfikowano więc „regulamin” zresztą istniejący tylko w ustnej tradycji, ułożono przepisy nowe, bardziej: już zbliżone do obecnych. Faktem jest, że już w latach sześćdziesiątych XIX stulecia. rozgrywano w Anglii mecze.

Definitywnie skodyfikowano przepisy jednak dopiero około roku 1890.

Gra dość żywa, obfitująca w ciekawe momenty, wzbudzająca często w widzach wybuchy wesołości, dzięki niezwykłym sytuacjom, cieszyła się wśród brytyjskich wyspiarzy dużą popularnością.

Na kontynent zawędrowała dopiero w roku 1897. Wtedy to z okazji Międzynarodowej Wystawy w Brukseli sekcja pływacka klubu Cercle des Régates sprowadziła do Tervueren drużynę londyńską wodnego polo. Z sekcji pływackiej Cercle des Régates powstał następnie największy klub pływacki Belgii, posiadający wielokrotnie mistrzostwa w pływaniu i polo, znany nam dzięki Van Schellemu, Royal Brussels Swimming Club”. Gra przyjmuje się bardzo szybko. Wkrótce zawędrowała do Północnej Francji gdzie powstaje cały szereg klubów z najsłynniejszym „Les enfants de Neptune” w Tourcoing. Przed wojną spotyka się ją prawie w całej Europie, w Holandji, Szwecji, Węgrzech, Hiszpanji, Włoszech i Niemczech.

Wojna przerywa zwycięski pochód polo. Na igrzyskach międzysojuszniczych Perschinga polo jest reprezentowane wśród innych sportów. Tu poraż pierwszy spotyka się polo europejskie z amerykańskim. Amerykanie jak zawsze, bardziej żywiołowi, zademonstrowali grę nieco różną od przyjętej w Europie. Przepisy amerykańskie pozwalają bowiem na „topienie”

przeciwnika z chwilą gdy ten jest w odległości 1 mtr. od piłki, dopuszczając zatopienie piłki i noszenie jej pod wodą. Przepisy angielskie bardziej „humanitarne” każą piłkę utrzymywać na powierzchni, a gracza pozwalają topić tylko w razie, gdy ten rękę trzyma na pilce. Od 1910 roku Amerykanie uczynili ogromny postęp w polo i z konieczności musieli przystosować swą grę do przepisów angielskich. dziś ogólnie przyjętych.

Anglicy przez długi czas nie dawali wydrzeć sobie pierwszeństwa w polo wodnym. Jeszcze na VII Olimpiadzie w Antwerpi w 1920 r. zdolali zdobyć szczytny tytuł mistrza olimpijskiego. Dopiero w Paryżu wydarła pierwszeństwo Anglikom wspaniała drużyna waterpolowa Francji, ze znakomitym Henri Padou na śródtku pomocy.

Polo wodne do Polski przynieśli instruktorzy amerykańskiej YMCA. Około 1922 r. roku powstają pierwsze drużyny w Krakowie. Są to AZS, Cracovia, Jutrzenka i Makkabi. Rozgrywają one między sobą spotkania towarzyskie. a od 1923 roku, mistrzostwa okręgowe. W 1925 roku polo zdobywa sobie popularność we Lwowie i w Warszawie.

Jesienią 1925 roku, Polski Związek Pływacki zdecydował się urządzić pierwsze polskie mistrzostwa waterpolowe w Krakowie. Stało do nich ogółem 8 drużyn. Mistrzostwo zdobyła krakowska „Jutrzenka”, przed Cracovią. W roku bieżącym w program mistrzostw Polski wchodzi także i polo wodne. Turniej odbędzie się w Warszawie w końcu sierpnia przy udziale 8 klubów.

Tonny.

# LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA PAŃ

Zawody o mistrzostwo zaczęły się pod złeniami auspiciami. Pierwszy dzień zawodów przypominał smutnej pamięci lata 1922, 1923; kiedy to nie można sobie było wyobrazić zawodów bez skandalu.

Na nagromadzone od dawna prochy rzucono nieopatrnie iskry. Było tak. Na początku sezonu „Sokolice” zbojkotowały dwukrotnie zawody o mistrzostwo młodzików, oraz eliminacyjne. Mistrzostwa stolicy nie odbyły się znowu wskutek niestartowania AZS-u. Przewidując naprężenie, jakie musiało wynikać w walce o punkty, między rywalizującymi klubami, sędziowie postanowili stać ściśle na straży regulaminów, aby nie dopuścić do żadnych incydentów.

Niestety pamiętając o drobiazgach, zapomniano o rzeczach najważniejszych. Zażądano w myśl przepisów od zawodniczek okazania legitymacji. Dotychczas nigdy tego nie robiono. Stąd nie wszystkie miały je przy sobie. I tak p. Rittnerówny z Makkabi za błahe uchybienie natury formalnej nie dopuszcza się do startu. Podczas zawodów znowu szereg incydentów.

Największą burzę wywołała sprawa biegu przez płotki. Sędziowie, już po ogłoszeniu konkurencji, orzekli, że używane od kilku lat płotki są niezdatne do użytku, jako nieodpowiadające przepisom co do wagi. (Nie przeszkadzało to używać identycznych płotków na meczu Polska — Jugosławia).

Ponieważ AZS liczył w tej konkurencji na zwycięstwo, domagał się stanowczo odbycia zapowiedzianego biegu, widząc w decyzji sędziów chęć szykanowania, a nie chcąc tracić z nie swojej winy należnych mu punktów.

Po żywym sporze w którym przyjmowała głośny udział publiczność uchwalono odłożyć tę konkurencję do pięcioboju pań.

Tak to zbyt formalistyczni organizatorzy zawodów pamiętali o czczonej formalnościach tolerując jaskrawe niedopatrzania. Poszczególne punkty wlokły się w nieskończoność. Pistolet ani rusz nie chciał strzelać, tak że na 60 mtr. zawodniczki 7 razy pod rząd nie mogły ruszyć ze startu. Rekord p. Wieczorkiewiczówny w biegu na 1000 mtr. również nie został zatwierdzony, gdyż jeden z sędziów zapomniał zmierzyć czas.

Jak po nocy przychodzi dzień, tak po pierwszym dniu zawodów, przyszedł jednak dzień drugi, w którym maszyną organizacyjną funkcjonowała doskonale. A ponieważ wszystko jest dobre, co się dobrze kończy, porzucam gorzkie żale i przechodzę do jaśniejszej, sportowej strony zawodów.

Rewia naszych lekko-atletek wypadła doskonale. Prócz licznych zawodniczek Sokoła celujących w biegach, wyróżnić należy zawodniczki AZS-u, wśród których błyszczą gwiazda pierwszej wielkości p. Konopacka podtrzymująca swą renomę nowym rekordem światowym w rzucie dyskiem. Prowincja pokazała przez wyniki Swobodówny, Kasprzakówny, Frydrychówny oraz Nowackiej i Kolskiej, że niewiele ustępuje stołecznej elicie. Szkoda tylko, że na starcie nie ujrzelśmy zawodniczek lwowskich, które do niedawna trzymały prym, a o których dziś wszelki słuch zaginął. Czyżby we Lwowie lekka-atletyka wśród pań zamarła?

Pod względem wyników ogromny postęp. W biegach rozporządzamy szeregiem zawodniczek o zupełnie równej klasie. Na czoło wysuwa się tu rasowa sprinterka p. Grabicka z Sokoła-Grażyny oraz p. Woynarowska z AZS, której zwycięstwa należy przypisać jedynie większej rutynie. Wyniki do ostatniej chwili były niespodzianką, nie było nigdy „pewniaków”.

Znaczny postęp znać w skokach. Wdał ponad 4 mtr. skakało 6 zawodniczek, a o wyrównaniu się klasy, dowodzi różnica między pierwszą, a trzecią wynosząca zaledwie 4 cm. Wynik taki, czy inny jest tu również przypadkowy. W skoku wwyż niedościgną z wiosną 1925



H. Konopacka. fot. na kliszy „Alfa”.

roku wysokość 130 cm. przekracza 6 zawodniczek. Z tych dwie p. Konopacka i Taborowiczówna osiąga 138 cm, ustanawiając nowy rekord polski. W rzutach poza bezkonkurencyjną Konopacką, posiadamy szereg zawodniczek o bardzo równej i wysokiej klasie. W oszczepie widać znaczne postępy w rzucie stylem klasycznym.

Pocieszającym zjawiskiem jest poprawa stylu we wszystkich konkurencjach a szczególnie w biegach. Zaciecie sprinterskie, jakie uderzyło nas w roku zeszłym u Smolovej, jest już dziś własnością i naszych zawodniczek.

W obecnej chwili zdobycie mistrzostwa przez AZS, czy Grażynę, nie jest jeszcze przesądzone, gdyż o zwycięstwie zadecydują na jesieni wyniki odłożonego biegu przez płotki.

Dorobek zawodów w postaci 1 rekordu światowego i 5 rekordów narodowych, pozwala na jak najbardziej optymistyczne przewidywania co do meczu Brno — Warszawa i mistrzostw kobiecych w Göteborgu.

Przy okazji spieszę zakomunikować naszym zawodniczkom, że i laur olimpijski, będzie już w roku 1928 dostępnym dla kobiet, gdyż FIAA postanowił dopuścić kobiety do Olimpiady w lekkiej atletyce.

## Wyniki techniczne:

60 mtr.: 1) Woynarowska AZS 8.6, 2) Grabicka (Sokół) o pierś, 3) Złotnicka (Sokół). Grabicka w przedbiegu wyrównała rekord Rzeżnickiej osiągając 8.4. (Rekord światowy 7.8).

100 mtr.: 1) Woynarowska (AZS) 13.6 rek. polski, 2) Grabicka (Sokół), 3) Czajkowska (Sokół). Grabicka przychodzi o pół piersi, kończąc bieg pięknym skokiem na taśmę. (Rekord światowy 12.8).

250 mtr.: 1) Czajkowska (Sokół) 37 sek. rek. polski, 2) Nowacka (ŁKS) o metr. 3) Woynarowska (AZS). (Rekord światowy 33.8).

1000 mtr.: 1) Wieczorkiewiczówna (AZS) 3:37.8, 2) Pichellówna (Warszawianka) o 20 mtr. (Rekord poprawiony o 9.2 sek. Czas jednak dość słaby. Rekord światowy 3:08.2)

Sztafeta 4 × 75: 1) Sokół I (Grabicka, Rafianka, Złotnicka, Czajkowska) 41 sek., 2) AZS (Chrupczalowska, Miłobędzka, Aleksandrowiczówna, Woynarowska), 3) Sokół II. Rekord światowy 40.6.

Skok wwyż: 1) Taborowiczówna (Sokół) 138 cm. rekord polski, 2) Konopacka (AZS) 138 cm., 3) Czajkowska (Sokół) 134 cm. Rekord poprawiony przez dwie zawodniczki. Rekord światowy 1.524 (!)

Skok wdał: 1) Jabłczyńska (AZS) 462 cm., 2) Lubecka (Sokół) 462 cm., 3) Sadkowska (Sokół) 458 cm. Jabłczyńska uzyskuje pierwsze miejsce w rozgrywce. Rekord światowy 530 cm.

Rzut oszczepem (800 gr.): 1) Konopacka (AZS) 27 m. 44, 2) Kolska (ŁKS) 24 m. 05 cm. 3) Lonka (Cracovia) 23 m. 22 cm. rekord. Konopacka rzuca z palca. Kolska i Lonka stylem klasycznym, obie poprawiają dotychczasowy rekord polski, w tym stylu. Rekord światowy 29 m. 93 cm.

Rzut dyskiem (1kg.) 1) Konopacka (AZS) 34 m. 90 (!) rekord światowy, 2) Mierkisówna (Sokół) 28 m. 67, 3) Miłobędzka (AZS) 28 m. 15 cm. Najsilniejszy punkt programu. Rekord światowy (30 m. 225).

Pchnięcie kuli (5 kg.): 1) Konopacka (AZS) 8 mtr. 16 cm., 2) Grabicka (Sokół) 7 m. 66 cm., 3) Wenclewska (Sokół) 7 m. 28 cm. Rekord światowy oficjalny 8 m. 20 cm. Rekord nieoficjalny Konopackiej 8 m. 59 cm.

## Stan punktacji:

AZS 27 pkt., 7 zwycięstw.  
Sokół 25 pkt., 3 zwycięstwa.  
ŁKS 3 pkt.  
Cracovia 2 pkt.  
Warszawianka 2 pkt.

Publiczności stosunkowo dużo, gdyż tyle co na meczu Polska — Jugosławia.

# REGATY O MISTRZOSTWO POLSKI W BYDGOSZCZY

Doroczne regaty w Bydgoszczy w stosunku do innych zawodów noszą specjalną cechę. Nietylko są mistrzostwem ale i świętem polskiego wioślarstwa. Zjeżdża się na nie prócz wybranych osad, także szary tłum wioślarzy o imionach nikomu nieznanym. Ze względu na mistrzostwa Europy, jakie na swych wodach urządza w 1927 roku Polska, zawody niedzielne nabrały jeszcze ważniejszego znaczenia. Rok obecny miał być przeglądem naszych sił, próbą generalną dla organizatorów. Próba ta wypadła świetnie. Punktualność, w rozpoczynaniu biegów, doskonale informowanie publiczności o przebiegu wyścigu, wreszcie brak wszelkich protestów ze strony osad wystawiają jaknajchlubniejsze świadectwo organizatorom.

Po zdobyciu w roku zeszłym przez warszawski AZS. „perpetuum mobile” w postaci pucharu Sokoła krakowskiego „gros” zainteresowania przeniosło się na bieg ósemek.

I słusznie. Gdyż jest to najbardziej „rasowa” konkurencja wioślarska. Dotychczas ósemki nie odgrywały wybitniejszej roli jedynie w braku odpowiedniego taboru i dobrych osad. W roku bieżącym konkurencja w tym punkcie była bardzo silna, o czym świadczyły minimalne różnice między łodziami oraz wściekle tempo całego biegu.

Mistrzostwo oraz piękny przechodni puchar ofiarowany przez p. Prezydenta dr. Ign. Mościckiego zdobyła bezwzględnie najlepsza ósemka AZS. złożona z „weteranów” wioślarskich.

Należałoby uniknąć urządzania mistrzostw walk-overem jak to było z biegiem podwójnych dwójek, prócz WTW żaden klub nie posiada odpowiedniej łodzi, zdobycie mistrzostwa „humoris causa” bez konkurencji, nie przynosi chyba nikomu zaszczytu.

Z klubów na czoło wysunęło się Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, które obsadziło 7

biegów, zwyciężając 3 razy, w tym wygrywając trudny bieg czwórek o mistrzostwo.

U wszystkich osad znać znaczną poprawę stylu i trening, czego w roku zeszłym o wielu osadach prowincjonalnych nie można było powiedzieć.

Publiczności „rekord”, gdyż około 5 tysięcy. Szczupłość miejsca nie pozwala omówić nam obszernie wyników regat, podajemy więc tymczasem suche rezultaty, pozostawiając omówienie na później.

Wyniki techniczne: Bieg I ósemki młodszych wygrywa na finiszu Bydgoskie Tow. Wioślarskie przez WTW o pół łodzi.

Jedynki o mistrzostwo Polski. 1) W. Długoszewski (AZS-Kr.) w doskonałym czasie 6 m. 40 sek. będącym rekordem dystansu, 2) Lisicki (WTW), 3) Naumienko (WTW) Osiecimski.

Czapski wycofał się, rezerwując siły na walk-over. W. Długoszewski zdobył puchar Magistratu Bydgoszczy.

W biegu czwórek półwyscigowych dla nowicjuszy o nagrodę „Stadthagena” wygrywa na finiszu WTW przed Tow. Wioślarskim we Włocławku.

Czwórki o mistrzostwo polski i ufundowany w 1926 r. przez prezesa PZTW. J. Radwana puchar zdobywa bezkonkurencyjnie osada Bydg. Tow. Wioślarskiego, w rekordowym czasie 5 m. 54 sek. AZS — Warszawa idący na drugim miejscu topi przed trybunami wiosło. W międzyczasie wymijają go osady klubu wioślarskiego w Poznaniu i AZS-u Poznańskiego.

Jedynki nowicjuszy: 1) W. Skarżyński (tow. wiośl. Włocławek); 2) Paczusi (WTW), 3) Żebrowski (AZS-W.).

Bieg czwórek półwyscigowych o nagrodę „Dziennika Bydgoskiego” wygrało Tow. Wioślarskie w Płocku.

Czwórki młodszych wygrywa również doskonała osada Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego zdobywając nagrodę przejściową ufundowaną przez J. Radwana.

Jedyny bieg dla „płci pięknej” o nagrodę Huty Szklanej „Kara i Hortensja” wygrała bezapelacyjnie osada Warszawskiego Klubu uWioślarek, przed osadą „Wojskowych”.

W biegu o „mistrzostwo” na walk-over Lisicki — Osieciński zdobywają nagrodę firmy B-ci Hłowieckich.

Jedynki młodszych stają się wraz z nagrodą łupem J. Długoszewskiego (AZS-W.), który bije Z. Jabrzmęskiego (WTW).

Czwórki półwyscigowe młodzieży wygrywa „Brda” bydgoska, a czwórki nowicjuszy WTW przed Włocławkiem. Clou zawodów stanowił bieg ósemek o mistrzostwo Polski o nagrodę p. Prezydenta. Startują same „asy”. Wygrywa



Mistrzowska czwórka Bydg. Tow. Wiośl.

fot. na kliszy „Alfa”.

w ciężkiej walce o pół łodzi ósemka AZS-Warszawa przed Bydgoskim Tow. Wioślarskim, „Trytonem”, WTW, klubem wioślarskim w Poznaniu oraz Kołem Wioślarzy ustanawiając nowy rekord toru 5 m. 29 sek.

Po regatach dorocznym zwyczajem odbyło się rozdanie nagród w hotelu pod Orłem.

Zwycięscy w biegu czwórek i ósemek o mistrzostwo, reprezentować będą barwy Polski na mistrzostwach Europy w Lucernie.

## POLONJA — WARSZAWIANKA 1:0

Tłum rozgorączkowany przed Agrykolą i podniecony nastroj, rzadkiem są zjawiskiem w Warszawie, zwłaszcza w czasie ogórkowego sezonu. Ludzie entuzjastują się naogół niewiele. Na Wartę, czy ŁKS, Turystów czy Pogoń, przychodzą raczej z przyzwyczajenia. Nie usiedzieliby w domu, wiedząc, że w Agrykoli „grają mecz”, zresztą nie wypada nie widzieć czołowych drużyn polskich. Oklaskują ładną grę faworytów i cieszą się ich powodzeniem — żal jednak wskutek niepowodzenia mija równie szybko. Przyszli na mecz, jak każdej niedzieli. Wyniku zgóry nie uplanowali. A na drugi dzień po zawodach zapominają o nich najwięksi entuzjastki piłki nożnej. Wogóle entuzjastów piłki jest teraz mało. Może byłoby to nawet objawem pocieszającym, gdyby coraz bardziej chłodna dla futbolu publiczność zmieniła się

w fanatyków np. lekkiej atletyki. Tak jednak nie jest. Z fanatyków futbolu stali się fanatycy — klubów. Znamiennym tego dowodem był właśnie we czwartek ten tłum przed kasami Agrykoli, nie obojętnie spokojny, ale ruchliwy, rozgorączkowany. Człowiek, będący choć trochę sportowcem, zgadłby od razu, że to mecz Polonia — Warszawianka chociażby nawet nie znał kalendarza rozgrywek. Okazało się, że jednak publiczność nasza to przede wszystkim fanatycy klubów, bo przecież nie mogli oczekiwać gry pięknej od dwóch zgorączkowanych, zdenerwowanych drużyn, walczących już 4 i pół godziny o pierwszeństwo w stolicy, a miało się ono rozstrzygnąć w przeciągu 28 minut zaledwie! Jest rzeczą oczywistą, że w takich okolicznościach mógł zadecydować prosty przypadek. Po 1 i pół godzinnym meczu nie-

rostrzygniętym zarządza bezpośrednio dogrywka ma sens bezsprzecznie. Wygra ją drużyna bardziej wytrzymała i lepiej panująca nad nerwami, która zdoła walczyć nawet przez 150 minut. Dogrywka 30 minutowa wtedy, kiedy stają do niej drużyny wypoczęte, w dowolnych składach — traci zupełnie rację bytu. O mistrzostwie powinien być zadecydować jeszcze jeden mecz, choć przeciwko temu tak występowała Warszawianka. Lepszeby to było dla niej samej. Wprawdzie w czasie dogrywki Polonia miała przewagę, jednak czyż na meczu zeszłym nie gniołła do pauzy, a w drugiej połowie kilka zrywów białoczerwonych pozwoliło im wyrównać?

Tymczasem — rozstrzygnął 5-ogodzinna walkę raczej przypadek, niż rzeczywista wartość drużyny. Mówimy — w dogrywce. Gdybyśmy zestawili ogólny wynik wszystkich gier o mistrzostwo doszlibyśmy do niezawodnego wniosku, że Polonia, jako drużyna, równiejsza w formie, mniej nerwowa i znacznie więcej posiadająca rutynę bardziej na tytuł mistrza zasługuje i lepiej potrafi reprezentować stolicę w grach międzyokręgowych.

Wskutek dawnej rywalizacji obu klubów, datującej już od wejścia Warszawianki do kl. A, ta ostatnia może nawet stracić mistrzostwo przegranymi z inną drużyną — ale zawsze marzy o wydarciu punktów właśnie Polonii.

Tym razem białoczerwni wystąpili prawie „na pewniaka” w składzie: Domański, Redlich, Zwierz I, Braun II, Ordon, Luxenburg I, Luxenburg II, Szenajch, Zwierz II, Jung, Fijałkowski. Przeciwko jedenastce Polonia wystawiła najlepszą swą „dziesiątkę” — a więc Loth II w bramce, mając przed sobą w obronie Bułanowa II i Miączyńskiego w pomocy Konarski, Loth I i Loth IV — w ataku Krygier, Ałaszewski, Tupalski i Zimowski, czyli jedynie bez Grabowskiego, który w rozgrywce nie miał prawa wziąć udziału.

W pierwszych minutach kilka razy podciąga Warszawianka pod bramkę Polonii, zresztą niegroźnie. Już jednak w 5-ej minucie strzela zdaleka Loth I — Domański chwytając, pada; nadbiegający Ałaszewski atakuje go z przodu, kopiąc w nogę — Domański wypuszcza piłkę z ręki — siedzi bramka decydująca. Nie zdobyta po wspaniałym przeboju lub pięknej kombinacji, strzałem nie do obrony — lecz bramka, której można było uniknąć. Mógł jej uni-



Domański broni.

fot. na kliszy „Alfa”.

knać sam Domański, najlepszy gracz swej drużyny, który przez cały czas mistrzostw był jej podporą.

Warszawianka deprymuje się momentalnie; poczuła, że mistrzostwo przepadło. Nie stara się nawet walczyć ambitnie. Atak powolny i apatyczny nie jest w stanie zagrażać obronie Polonii. Nikt nie idzie na piłkę, w akcjach, brak myśli. Zdenerwowanie połączone z rezygnacją daje się zauważyć w całej drużynie. Pomoc nie istnieje. Obrona zdezerjentowana popełnia błędy. Jeden Domański wypuścił wszystko starannie i systematycznie. Zresztą ciężkich strzałów niema.

Po zmianie stron Polonia już jest panią sytuacji i nie wyzyskuje kilku pewnych pozycji. Mimo to w dalszym ciągu gra na zwłokę, kopiąc piłkę z outu w out, i nawet gra brutalnie. To jest mistrzostwo. Warszawianka grałaby tak samo, gdyby jej udało się zdobyć prowadzenie. Wreszcie doskonały sędzia p. Lustgarten z Krakowa odgizduje zawody.

## O PŁYWAŁNIĘ W WARSZAWIE

Sprawa budowy pływalni w Warszawie przybiera znów niepomyślny obrót.

Po wielu zabiegach uzyskano niezbędne na budowę środki w postaci 20.000 zł., ofiarowanych na ten cel przez Kuratorium Szkolne okręgu Warszawskiego, oraz pomocy z funduszu bezrobotnych zaoferowanych przez inż. Słomińskiego. Zdawało się, że wobec przełamania największej przeszkody jaką jest brak gotówki, sprawa dalej potoczy się lekko a optymiści widzieli już w jesieni bieżącego roku gotowy do użytku 50 mtr. basen. Tymczasem z niewiadomych powodów porzucono myśl budowy pływalni w parku Sobieskiego, gdzie stanowiłaby ona część stadjonu sportowego, jakim staje się Agrykola, zaproponowano nowy teren pod pływalnię, na wybrzeżu Kościuszkowskim koło Elektrowni.

Nie mówiąc o tem, że miejsce to ze względów sportowych jest dużo gorsze, niż park Sobińskiego, przyznanie go wymaga zgody Rady miejskiej. Nie posądzamy Ojców miasta o sportofobję. Jednak Rada ma ferie. Nim sprawa pływalni wejdzie na porządek dzienny upłyną znów miesiące. Tymczasem przyjdą mrozy, sprawę budowy odłoży się do następnego sezonu. Wniosek: W roku pańskim 1927 Warszawa jeszcze nie będzie mieć pływalni.

Projektodawcy i obrońcy miejsca około Elektrowni obiecują, ciepłą wodę, co pozwoliłoby przedłużyć sezon pływacki o 2-3 miesiące. Boimy się jednak, aby wskutek kunktarstwa, odnośnych władz nie rozeszły się przeznaczane na pływalnię pieniądze, a pływactwo stolicy nie zostało znów na lodzie.

T-y.

## MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KOLARSKIE

Liczni w stolicy entuzjaści kolarstwa, których LTC. sprosiło na Dynasy, na trzydniowe zawody międzynarodowe, porochochodzili się, po ich ukończeniu, pełni sprzecznych ze sobą wrażeń.

Cieszyło się ich serce „kolarskie” — gdyż sprawiono mu ucztę sportową; smuciło się ich serce „polskie”, gdyż jeźdźcy krajowi boleśnie rozczarowali. Nie żądano zwycięstwa; nie pierwszymi lepszymi z brzęgu byli goście — jedni z najpierwszych z pośród elity amatorskiej

co Mazairac i Leo Leene. Francja straciła jednego za drugim Richarda, Belliviera, Cugrot, Choury, Fauchaux, gdy chodzi o sprint, i całą swą olimpijską drużynę szosową: Blanchonet, Leducq, Wambst, Hamel, Bocher. Na ich miejsce natychmiast wstąpili inni: Galvaing przychodzi drugi w mistrzostwie świata szybkości, I ayen, Merviel biorą pierwsze i drugie miejsce w mistrzostwie szosowym... Proszę teraz przedstawić sobie, że Polska utraciła w tem — no powiedzmy Lazarskiego, Szymczyka, Podgórskiego, Steta, Stankiewicza; z jakimi szansami wystąpilibyśmy na jakichkolwiekby zawodach międzynarodowych, nie mówiąc już o światowych mistrzostwach?

Narybek, oczywiście, jest. Jeśli Podgórski, który podawał tak świetne nadzieje, przedwcześnie się w rozwoju zatrzymał — inni, jak Kędzia, Materski, zbliżają się coraz wyraźniej do grupy czołowych zawodników, podczas gdy pośród nowicjuszy nie brak takich Dolejów, Skrzyppowskich etc, którzy niezawodnie kiedyś staną się „asami”. Ale tego wszystkiego jest mało, o wiele za mało, i jest to jeszcze za daleko od „klasy międzynarodowej”.

Najlepszym wynikiem polskim na Igrzyskach było uzyskanie przez czwórkę kolarską drugiego miejsca w biegu drużynowym na 1000 mtr. Później pobito w Warszawie rekord światowy tego dystansu. Bieg drużynowy stał się więc poniekąd naszą „specjalnością”. I oto zespół, zagraniczny złożony z bardzo dobrych, ale niemniej zupełnie przygodnie zebranych razem jeźdźców, bezapelacyjnie bije czwórkę Lange — Szymczyk — Podgórski — Gędziowski, w której na wysokości zadania okazuje się tylko niezawodny Lange!

Ten ostatni był jedynym promieniem na ciemnym tle rozczarowań. I to promieniem mniej jasnym, niż zwykłe; wykazał bowiem walory nie przeciętne, jedynie w biegu za motorami, gdzie niemal nikogo do bicia. W innych zaś konkurencjach — o meczu z dwuch startów z Zucchettim nie będę mówił — nie zawsze przypominał Józefa Lange.

Z jeźdźców zagranicznych wysuwali się na czoło Mazairac i Galvaing. Pierwszy, starszy, bardziej rutynowany, może przewyższa jeszcze Francuza. Ten jednak licząc sobie zaledwie 22 lata, ma nad flegmatycznym Holendrem przewagę młodości i przewagę temperamentu; werwa, z jaką wygrał wszystkie 5 finiszów biegu amerykańskiego, zdołała poruszyć nawet trochę „patriotycznie” usposobioną w dniu tym widownię. Zucchetti dwu wyżej nazwanym ustępował niewiele, ale wyraźnie. Austrjak Fux był zupełnie słabym.

Polacy byli zadziwiająco nierówni. Szymczyk, bardzo dobry w sobotę, w niedzielę był nieistniejącym; również niepewni byli Stet i Garley. Stankiewicz dopiero powraca do formy, chwilami zaczynając przypominać siebie z przed 3 lat... ale tylko chwilami.

Rezultaty najważniejszych biegów:

Czwartek dnia 5 sierpnia:

Bieg gości: 1) Mazairac, 2) Galvaing, 3) Zucchetti, 4) Fux.

Scrath międzynarodowy. Przedbiegi wygrywał Kędzia przed Garley'em, Zucchetti przed Majewskim, Galvaing przed Stet'em Mazairac

przed Szymczykiem. Finał pierwszy wygrywał Zucchetti, uciekając z 450 m. 2) Galvaing, 3) Kędzia. Mazairacowi pękła guma.

Bieg półdystansowy na 3 klm. wygrał Holender; natomiast w biegu na 15 klm. Zucchetti i Lange tak pilnie się obserwowali i tak niechętnie się wzajemnie podciągali, że Gronczewski bieg wygrał z 2 okrążeniami w zapasie.

Handicap, w którym scratchman Galvaing dawał ogromne fory, zakończył się zwycięstwem zbytnio wypuszczonego Stankiewicza.



Galvaing i Mazairac. fot. na kliszy „Alfa”.

całego świata; ale żądać wolno było bardziej energicznej, bardziej ambitnej obrony

Niema co się łudzić. Kolarstwo polskie — w tem przynajmniej, co dotyczy przedstawicieli jego czołowych — przeżywa okres pewnego zniżenia się poziomu. Ustępuje wyraźnie kolarstwu polskiemu z czasu Igrzysk Paryskich.

Gdy sprinterzy nasi daremnie usiłovali walczyć z cudzoziemcami, na ustach wszystkich było wprawdzie nazwisko jedno: Lazarski! Mistrz Polski był nieobecny. Trudno sądzić, czy udział jego sytuację by zmienił na lepsze, czy może uczynił jeszcze bardziej smutną. Zasadniczo jest obojętnym. Nie może, nie powinno się wszystkich nadziei pokładać, na jednym człowieku.

Właśnie to jest powodem stagnacji, że stare gwiazdy stopniowo chylą się ku zachodowi, a nikt ich zastąpić nie przychodzi. W tym względzie położenie nasze, w porównaniu z zagranicą, jest wysoce niekorzystne. Weźmy przykład, choćby krajów z których pochodzą dzisiejsi nasi goście. Holenderski sprint amatorski utracił Meyer'a, mistrza świata 1925. Mimo to w 1926 roku może wystawić jeźdźców tej miary



Choiński. fot. na kliszy „Alfa”.

Sobota 7 sierpnia:

Start pojedynczy na 200 m. Mazairac, Zucchetti i Szymczyk po 12,8; Galvaing, Garley, Stet, Janociński po 13, Podgórski 13,2, Gędziowski, Iko, Stankiewicz i Turowski po 13,4. W zależności od czasu, jeźdźców podzielono na finały, które dały następujące rezultaty: a) 1) Mazairac, 2) Szymczyk, 3) Zucchetti; b) 1) Galvaing, 2) Podgórski, 3) Janociński, c) 1) Majewski, 2) Turowski, 3) Iko.

Bieg tremowy wygrał spokojnie Lange przed Materskim.

W biegu tandemów pewnie zwyciężyła para Szymczyk—Gędziowski.

Mecz z dwu startów Lange — Zucchetti rozczarował, gdyż Włoch, bardzo dobry w sprincie, w biegu dystansowym okazał się niegodnym Langego przeciwnikiem i dał się dopędzić po 4 min. 24 sek. pościgu.

Bardzo interesującym był natomiast mecz Galvaing Mazairac. Drugi i trzeci z mistrzostw świata po pierwszych dwóch startach wyszli 1:1. Rozgrywka decydująca dała zwycięstwo Holendrowi.

**Scratch międzynarodowy.** W pierwszym przedbiegu zgrupowano gości: 1) Galvaing, 2) Mazairac, 3) Zuchetti. Drugi przedbieg: 1) Szymczyk, 2) Stankiewicz, 3) Kędzia. Trzeci 1) Stef, 2) Podgórski, 3) Gędziowski. Czwarty 1) Turowski, 2) Materski, 3) Szpadrowski. Finał I: 1) Galvaing, 2) Stef, 3) Szymczyk. Finał II: 1) Mazairac, 2) Stankiewicz, 3) Podgórski. Finał III: 1) Zuchetti, 2) Gędziowski, 3) Szpadrowski. Finał IV: 1) Garley, 2) Kędzia, 3) Fux.

**Bieg drużynowy 4000 mtr.:** 1) Galvaing — Mazairac — Zuchetti — Fux w 5 m. 11,8 sek., 2) Lange — Podgórski — Szymczyk — Gędziowski 5 m. 15,2 sek.

**Bieg za motorami 15 klm.** był występem solowym Langego, który odsadził o 8 okrążeń Oksituczka i Turowskiego.

**Amerykański bieg parami 25 klm.:** świetnie wygrała para Galvaing — Zuchetti. Włoch uważnie pilnował przeciwników, nie dając nikomu uciekać, i schodził z toru tylko przed finiszami, by dać możność Francuzowi wygrać je pod rząd wszystkie pięć. Na drugim miejscu Podgórski — Gędziowski, na trzecim Ochnewski — Karle. Faworyci polscy Szymczyk — Lange, jak zresztą i para Mazairac — Fux, żadnej roli w wyścigu nie odegrali.

Dreszcz przeszywał widzów, gdy Choinński zawiądnął torem, by pobić rekord motocyklowy Rychtera na 5 klm. Próba udała się znakomicie: rekord został ulepszony o całe 27 sekund. Wynosił mianowicie 3:27,8, a Choinński, jadąc z przeciętną szybkością 100 klm. na godzinę, zrobił 3:00,2 sek.!

## Mistrzostwa świata za motorami

W czwartek 29 lipca o g. 9 wieczór odbyły się w Motovelodromo Torinese przedbiegi zawodowców — długodystansowców w jeździe za motorami — 100 km. Ze zgłoszonych 12 stayerów przyjechało do Turynu dziesięciu tylko, ale stanowiących prawdziwą elitę świata. Brak było oczywiście Ameryki, która z zasady nie obsyła mistrzostw oraz zeszłorocznego triumfatora Francuza Grassin'a, który jednak nie jest obecnie w najlepszej formie jak na to wskazują jego wyniki obecne w St. Zjednoczonych.

W pierwszym przedbiegu ruszyła ze startu piątka: Linart. — Belgja, Saldow — Niemcy, Schlebam — Holandia, Toricelli — Włochy i Breaux — Francja. Bieg łatwo wygrał w 1 g. 25 m. 2 sek. Linart, który dopiero na drugiej pięćdziesiątce zaczyna „na serio” pracować, wyprzedzając Breaux o 2 i pół okrążenia i Schlebama o 4. Włoch, który początkowo bieg prowadził po 40 klm. przerywa jazdę. Nie obeszło się i tym razem bez skandalu organizacyjnego. Saldow jechał na drugim miejscu za Linart'em. Gdy starter skinął chorągiewką Niemiec jechał tuż za Belgiem, a na tablicy wskazującej okrążenia widniało 0. Niemiec bieg przerwał mając

jeszcze dwa okrążenia. Skorzystali z tego Breaux i Schlebam, którzy się zakwalifikowali jako drugi i trzeci i weszli do finału. Brak podręcznych tablic z cyframi, któreby każdemu jeźdźcowi wskazywały okrążenie po ukończeniu przez pierwszego bieg, był przyczyną tego przykrego wypadku. Motocyklista prowadzący Saldowa nawymyślał sędziemu i starterowi, twierdząc, że to ich wina. Publiczność gwizdała. Słychać było chóralskie okrzyki: „To jest organizacja”? „To są mistrzostwa świata”?

Drugi przedbieg był bardzo ciekawy, ponieważ wielki ruch robił Niemiec Sawall — najlepszy sprinter pomiędzy stayerami. Miał kilka zrywów, gdzie jechał z szybkością 117 klm. na godzinę! Bieg wygrał mistrz Francji Ganay w czasie 1 godz. 24 min. 17,6 sek. Za nim o 10 mtr. Suter (Szwajcaria) i o 350 mtr. Sawall (Niemcy). Bardzo słaby Ardinino (Włochy) po 40 klm. wycofał się.

W niedzielę o g. 4-ej rozpoczął się ostatni dzień mistrzostw świata. Trybuny Motovelodromo Torinese były pełne, słońce piekło niemożliwie. Początkowo odbyły się przedbiegi i finał „powtórzonego mistrzostwa świata”, gdzie startowały wszystkie „asy” włoskie, oraz Galvaing — Francja, drugi w mistrzostwie świata i Falek Hansen — Danja. I tym razem nie obeszło się bez incydentu. W półfinale wygrywa wyraźnie o pół koła Hansen bijąc Zuchetti'ego. Sędziowie przyznają zwycięstwo Włochowi. Publiczność nie daje skrzywdzić kolarza krzycząc: „Tu nie Medjolan”, aż jury zarządziło powtórzenie biegu; przed biegiem Włoch ścisła Duńczykowi rękę przyznając mu wygraną; nie jedzie na serio: kończy bieg o 3 rowery za Hansenem. Publikacja wyła ironicznie: „Primo Zuchetti!” Ale cel osiągnięto: niebezpieczny Hansen zmęczył się nadetatowym biegiem. Żeby przypadkiem nie zdążył odpocząć, urządzono zaraz finał, który miał się odbyć po 100 klm. — stayerów. Duńczyk przegrał, gdyż taktykę posiada fatalną: prowadzi ostro cały czas i oczywiście wypompany nie ma sił na ostatnich 50 mtr., kiedy mija go kolarz idący na kółku. Ustępuje on Martinett'emu w taktyce, ale mam wrażenie, że szybszy jest od Włocha. Drugi był Galvaing, który na taśmie o gumę wyprzedził Hansena. Dodac należy, że w przedbiegach Martinetti ma „specjalnych ochronnych” przeciwników o 2 klasy gorszych od siebie.

Po finale tym, kiedy słońce przestało już tak dotkliwie dokuczać, zaczęły „gadać” motocykle. Przed samym biegiem „tuba” ogłasza wynik pierwszej połowy finału piłkarskiego mistrzostwa Włoch granego w Medjolanie. Juventus (Turyn) 1, Bologna 0. Entuzjazm znów niesłyszany. Start. Szczupłe sylwetki kolarzy lgną do swych stalowych prowadzących i rozpoczyna się „młotoba” pierwszych 50 klm. Pierwszy idzie Linart (Belgia), drugi Schelbaun (Holandia), trzeci Suter (Szwajcaria), czwarty Breaux (Fr.) i piąty Ganay (Fr.), który źle złapał start i jedzie początkowo słabo. Bieg był bez większych emocji, kilka pięknych ataków Ganay'a, który z ostatniego przeszedł na drugie miejsce i to wszystko. Wiktor Linart skończył bieg w 1 g.

24 min. 17 sek. zdobywają po raz trzeci mistrzostwo świata. Za nim o 350 mtr. Gustaw Ganay (Francja) jeździec bodajże równorzędny Belgowi, dalej o okrążenie Suter (Szwajcaria) i Breaux (Francja). Wkładają Linartowi koszulkę mistrza świata. Kwiaty, wino, Belg robi gest i wznosi kieliach szampa i pije zdrowie publiczności. Potem oddaje publiczności kwiaty. Wszyscy są zadowoleni. D E. K.

## TYDZIEŃ PIŁKARSKI

Podczas, kiedy oczy całej Polski zwrócone były na Poznań, gdzie miał się rozegrać mecz Polska-Finlandja, tak duże mający znaczenie dla opinii sportowej Polski w całej Europie — inne mecze piłkarskie przeszły zupełnie cicho, i większego zainteresowania, jak było zresztą do przewidzenia, nie wzbudziły. Sensacyjką w swoim rodzaju był rozegrany we Lwowie mecz o puchar PZPN, w którym tamtejsza Sparta, spadająca w roku bieżącym do klasy B, a zeszłoroczna finalistka pucharu, zwyciężyła nieznacznie wprawdzie, poznańską Wartę 1:0 (0.0). Wartę usprawiedliwia jednak fakt, że grała we Lwowie bez 4 najlepszych swych graczy — Stalińskiego, Przybysza, Fliegera, i Kozickiego, którzy bądź grali, bądź też byli rezerwowymi na meczu Finlandja-Polska. Sądząc ze słabych ostatnich wyników Sparty, mistrz Poznania był i tak pewny wygranej i do Lwowa pojechał. Warta jednak ma prawo żądać powtórzenia rozgrywki, ponieważ wymienieni powyżej gracze byli na ten dzień oddani do dyspozycji PZPN-owi, i tak też prawdopodobnie się stanie. Ostatnia rozgrywka o mistrzostwo kl. A. LOZPN przyniosła niespodziewane zwycięstwo Lechji nad Czarnymi 2:1, przez co Pogoń została już mistrzem definitywnie, Lechja zaś utwierdziła się na swym stanowisku w kl. A. Bramki dla niej zdobyli Tarczyński i Rusiecki — dla Czarnych — Winnicki. Mecz towarzyski rozegrały ze sobą Pogoń i Haszmona, przyczem ta ostatnia zwyciężyła 5:1. W drużynie mistrza brak było najlepszych jej graczy — trójki napadu — mimo to jednak przegrana nie wypadłaby tak wysoka, gdyby obrona grała lepiej. Tym razem zarówno obaj obrońcy, jak i pomoc była słaba zwłaszcza w defenzywie. Bramki zdobyli: słynny goalgetter Steuermann 2 pozostałe zaś Redler, Mahler i Baarnes. Dla Pogoni honorowego gola zdobył Giebartowski. W Krakowie odbyła się uroczystość otwarcia boiska KS. Garbarnia, należącego do klasy B. Inauguracyjne zawody rozegrali gospodarze z Cracovią, grającą w bardzo osłabionym składzie, gdyż 6 jej graczy wyjechało do Poznania. Toteż do przerwy ambitna Garbarnia zdołała nawet utrzymać prowadzenie i dopiero po pauzie zdołała drużyna mistrzowska wypracować nieznaczne zwycięstwo 2:1. BBSV „odprawił” w mistrzostwie Wawel 2:1.

W Łodzi gościł mistrz górnośląski — Ruch z Wielkich Hajduk i przegrał z ŁKS-em 3:4 1:3. Jeżeli mamy być sprawiedliwi — nie powinien był przegrać, gdyż przez 20 minut gry miał przewagę. Jednak ŁKS lepiej umiał wykorzystać 20 minut swej supremacji przed przerwą i „zapchnął” w tym okresie 3 gole (Durka 2 i Miller), podczas, gdy Ruch zdołał zdobyć zaledwie jedną w 4-ej minucie przez Sobotę. Po pauzie Górnoślązacy wyraźnie przeważają, co wyraża się w stosunku 2:1 na ich korzyść (głównie Soboty i Loewe, dla łodziaków Durka), nie są jednak w stanie odrobić straconych punktów i wygrać. Sędziował p. Retting. W Warszawie Warszawianka bez domńskiego i z liczną rezerwą zwyciężyła ładnie, lecz mało skutecznie grającą Makkabi 5:1. Bramki zdobył Luxenburg II i Jung 2. Dla Makkabi Helling. W bramce Warszawianki dobrze zapowiada się Pabis, gra tylko za nerwowo. Skra z czterema graczami pierwszej drużyny zwyciężyła grającą również z liczną rezerwą Koronę 5:0, mając zresztą przewagę. 4 bramki zdobył Lewandowski, i 1 Krasniewski z prawego skrzydła. Skra przysłał — Czarni 5:3. Warszawa II — Lechja 1 (3:1). Mecz reprezentacji dwóch pism Hajnt — Nasz Przegląd 1:0.

## Miss Ederle przepłynęła La Manche

Znakomita pływaczka amerykańska, tryumfatorka VII i VIII Olimpiady przebyła kanał ustanawiając rekord w czasie 15 g. 34 m. Miss Ederle jest pierwszą kobietą, pokonywującą La Manche.



Nowy mistrz szosowy Dayen po zwycięstwie.

foto. na kliszy „Alfa”.

## LEKKA ATLETYKA

Urządzone po mistrzostwie pań zawody eliminacyjne nie przyniosły nowych niespodzianek.

Program obejmował same egzotyczne mety i konkurencje.

100 y: Grabicka (Sokół) 12.3., 2) Czajkowska o pół metra, 3) Woynarowska o pierś za pierwszą.

65 mtr. przez płotki: 1) Jabłczyńska (AZS) 11.4 rek. pol. 2) Gorlofówna (AZS) 11.4.

83 mtr. przez płotki: 1) Woynarowska (AZS) 14.5, 2) Jabłczyńska (AZS) 14.6, 3) Gorlofówna (AZS) 14.8.

Skok wdal zmiejca: 1) Miłobędzka (AZS) 228 cm., 2) Jabłczyńska (AZS) 217 cm., 3) Schabińska (AZS) 214 cm.

Pchnięcie kulą 3.628 kg.: 1) Konopacka (AZS) 10 m. 17 rek. pol., 2) Grabicka (Sokół) 8 m. 71, 3) Miłobędzka (AZS) 8 m. 55.

W Gotheborgu, gdzie startować będzie sama elita, kobiecego sportu, możemy liczyć na sukcesy jedynie w rzutach. W biegach płaskich i skokach jesteśmy o klasę gorsi od zagranicy, natomiast lepiej reprezentują się nasze szanse w biegu przez płotki i sztafetach. Na podstawie powyższych rozumowań oraz wyniku zawodów należałoby skład reprezentacji zrobić następujący: 1) Konopacka (AZS) — rzuty, skok wzwyż, 2) Woynarowska (AZS) płotki, sztafeta, 3) Grabicka (Sokół) biegi, sztafeta, 4) Sadkowska (Sokół) skok wdal, sztafeta, 5) Gorlofówna (AZS) płotki, sztafeta, 6) Czajkowska (Sokół) sztafeta.

Poza tem można by wysłać Jabłczyńską i Miłobędzką do biegów z płotkami, skoku wdal i rzutów.

T-y.

## HIPPIKA

W tym roku na londyńskich konkursach hippicznych w Olimpij puchar księcia Walji zdobył zespół oficerów angielskich w składzie: ppłuk. Geoffrey Brooke, ppłuk. Malise Graham i kpt. G. W. E. Heath.

Konkurs o „Puchar Króla” zdobył porucznik armii St. Zjedn. Ameryki P. F. H. Bontecou.

ZAWODY KOLARSKIE  
W WŁOCŁAWKU

Na „wielkie międzymiastowe” wyścigi kolarskie zjechała b. szczupła garstka (zaledwie pięciu) zamiejscowych jeźdźców z Plackiem z Łodzi na czele. Coprawda mała, ale dobra. Najlepsze czasy uzyskali Placek (200 mtr. — 14<sup>2</sup>/<sub>5</sub> sek.) i coraz więcej się wybijający młody jeździec Hajdo (15<sup>2</sup>/<sub>5</sub> sek.), należy zwrócić jeszcze uwagę na Quanda z tutejszego klubu kolarskiego, który przy pilnym treningu może osiągnąć dobre wyniki. U „weteranów” zaś klasa jakby się nic nie podniosła, przez co też ponieśli zupełnie zasłużone porażki.

Wreszcie przy końcu należy zastanowić się, z jakiej racji Tow. kol. głosiło na afiszach o „wielkich międzymiastowych” wyścigach, dla tego stawali jeźdźcy z Warszawy (jeden tylko Kuczyński); Łodzi i Mławy. Chyba pewnie z tego powodu, że spodziewali się wiele publiczności, która rzeczywiście tłumnie przybyła.

## BOKS

Na oficjalnego trenera boks w okręgu warszawskim zaangażowany został p. Wiktor Junosza. Wzmianka poprzednia o ćwiczeniach, odbywanych pod kier. por. - pil. Berskiego na sali Y. M. C. A. (Miodowa 23) nie ulega zmianie, gdyż por. Berski współpracować będzie z p. Junoszą w charakterze organizatora kompletów okręgu. Członkowie sekcji bokserskich poszczególnych klubów, zgłaszający się do kompletów, zgodnie z projektem, podanym przez por. Berskiego w porozumieniu z władzami okręgowymi, a przez ćwiczących już obecnie przyjętym w zupełności, po zorganizowaniu i podziale od 1 IX b. r. wnosić będą miesięcznie kwotę 5 złotych, oprócz wpisowego, jako tymczasowe honorarium trenera za udzielane lekcje.

Pieniądze te składać należy na ręce por. Berskiego, który wszelkich wyjaśnień w po-

wyższej sprawie jakoteż informacji co do kompletów prywatnych z p. Junoszą udzielać będzie w poniedziałki, środy i piątki od godz. 20 — 21 i pół.

## SPORT W SZKOLE

Już od 1923 roku młodzież szkolna w Jędrzejowie (woj. kieleckie) ma swoje zawody lekko-atletyczne. Tradycyjnie przy końcu roku szkolnego uczniowie Gimnazjum i Seminarjum Naucz. stają do walki i opierając się na wskazówkach prof. wychowania fizycznego p. Michała Rogali osiągają niejednokrotnie dość dobre wyniki.

Zawody te odbywają się na boisku Seminarjum Naucz. Ilość zawodników bywa imponująca. W r. 1925 stanęło do zawodów 145 uczniów. W ciągu czterech lat osiągnięto na zawodach następujące (najlepsze) wyniki:

Bieg na 100 mtr. — 11,4 Szwaja Jan, bieg na 1000 mtr. 3:26 — Zubrowski Józef, skok wzwyż — 1,60mtr. Cecher i Wojtecki, skok wdal — 5,69 m. Maraowski Jan, skok o tyczce — 2,75 m. Kotański Mieczysław, Rzut dyskiem — 31,10 m. Leśkiewicz Józef, Rzut oszczepem — Leśkiewicz Józef — 43,36 m., pchnięcie kulą 7,253 kg. Leśkiewicz Józef — 10,01 m., rzut granatem trzonowym. Szwaja Franciszek — 51,50 m., trójskok — Leśkiewicz Józef — 11,28 m.

## NOWE KSIĄŻKI

Łódzką z biegiem Wisły napisał Władysław Grzelak, wydano w Warszawie 1926 z przedmową Aleksandra Janowskiego. Stron 168 z mapką szlaku Wisły opracowaną według marszrutury autora i jego towarzyszy.

Książka ta stanowi cenny wkład do piśmiennictwa turystycznego. Jej wielka wartość już nie tylko dla turysty polega na tem, że daje monografię Wisły z punktu widzenia wioślarsza. Królowa rzek polskich, ten główny nerw liścia Piastowskiej korony według wyrażenia A. Janowskiego zasługuje na to abyśmy ją poznawali nie tylko z podręczników geografii, ale przemierzając wiosłami etapy od noclegu do noclegu i wreszcie czytając książki takie jak ta właśnie.

Książka p. Grzelaka winna znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej i tam ma dwa zadania. Zachęci młodzież do pracy wiosłem, a zarazem nauczy niejednego o tych pięknych i za serce chwytających rzeczach, które stoją nad Wisłą.

Wiele uroku dla każdego, kto po Wiśle lub wzdłuż jej brzegów wędrował ma prostota z jaką autor opisuje peryferie grona wioślarzy. Zdobią treść liczne cytaty poetów omawiających bramę Wisły.

W. O.

## KOMUNIKAT „SOKOŁA“

Wobec poruszenia w prasie zarówno krajowej jak i zagranicznej sprawy nieobecności Sokolstwa Polskiego na zlocie w Pradze, tudzież zupełnie fałszywego a niejednokrotnie złośliwie tendencyjnego komentowania przyczyn tej nieobecności, Przewodnictwo Związku Sokolstwa Polskiego uważa za swój obowiązek podać do wiadomości ogółu rzeczywisty przebieg sprawy.

Na Zlot do Pragi Sokolstwo Polskie zostało zaproszone jeszcze w sierpniu 1925 roku, podczas pobytu w Warszawie delegatów Związków Sokolich Słowiańskich z okazji zawiązania Słowiańskiego Związku Sokolego. Przygotowując się do gromadnego wystąpienia na tym zlocie Przewodnictwo Związku niezwłocznie opracowało program tego wystąpienia i poleciło Gniazdom Sokolim ćwiczyć obrazy gimnastyczne, ułożone specjalnie przez Związkowy Wydział Wychowania Fizycznego. Słowem, rozumiejąc ważność uczestnictwa naszego na tym zlocie, Władze Związku nie zaniedbały niczego aby wystąpienie Sokolstwa Polskiego ilościowo i jakościowo było możliwie jaknajokazalsze. Dodać należy, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie tylko popierało nasze zamierzenia lecz wprost wymagało wówczas od nas jaknajdalej idącego udziału w zlocie, obiecując nam pod tym względem duże poparcie i pomoc.

W kwietniu roku bieżącego Władze Duchowne zwróciły się do Przewodnictwa Związ-

ku z ustnem a następnie i piśmiennem wezwaniem o nie branie udziału w zlocie praskim, a to ze względu na włączenie do programu zlotu uroczystości na cześć Husa, w których to uroczystościach Sokolstwo Polskie, aczkolwiek nie stanowiące organizacji religijnej, jednak w znacznej swej części katolickie uczestniczyć nie powinno. Przewodnictwo Związku w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i przy jego poparciu starało się przekonać wspomniane Władze Duchowne, że uczestnictwo w zlocie można będzie ograniczyć do udziału li tylko w ćwiczeniach gimnastycznych i uroczystościach ściśle sokolich przy zupełnem powstrzymaniu się od jakiegokolwiek udziału w obchodach na cześć Husa i poszło nawet tak daleko, iż zadeklarowało opuszczenie przez Sokolstwo Polskie Pragi w dniu 5-go lipca t. j. w przeddzień głównych uroczystości sokolich, do których włączone zostały pewne momenty związane z Husem. Nadto Przewodnictwo zażądało zwołania do Pragi Zarządu Słowiańskiego Związku Sokolego, a to celem ułożenia wspólnie z Władzami Sokolemi Czeskimi programu pobytu w Pradze i usunięcia zeń wszelkich możliwości zetknięcia się Sokolstwa Polskiego z obchodami na cześć Husa. Jednak wysiłki Przewodnictwa nie zdołały przekonać Władz Duchownych o możliwości takiego rozwiązania sprawy i Władze te kategorycznie przeciwstawiły się wyjazdowi do Pragi.

Z drugiej strony i Ministerstwo Spraw Zagranicznych zmieniło w drugiej połowie maja swe stanowisko w sprawie zlotu, oznajmiając Przewodnictwu Związku, że wskazania polityczne skłaniają raczej do powolności żądanom Watykanu, niż do manifestowania uczuć słowiańskich, i że wskutek tego, Ministerstwo nie jest skłonne do dalszego popierania naszej sprawy przed Władzą Duchowną. Nadto Ministerstwo zaznaczyło, że w tych warunkach nie będzie mogło udzielić Sokolstwu tej pomocy, jaką przyrzekło.

Wyżej przytoczone okoliczności zmusiły Władze Związku Sokolego do powzięcia uchwały, odwołującej udział Sokolstwa Polskiego w zlocie praskim, o czym Przewodnictwo Związku powiadomiło Sokolstwo Czeskie odezwą z dn. 9-go czerwca r. b.

Nadmienić musimy, że powstrzymanie się nasze od udziału w zlocie praskim nie wpłynęło zupełnie na stosunek nasz do Słowiańskiego Związku Sokolego, który to Związek ukonstytuował się ostatecznie w dniu 3-go lipca r. b., powołując na pierwszego swego vice-prezesa — Prezesa Związku Sokolstwa Polskiego; nadto, że wobec wyraźnie zaznaczonego stanowiska Ministerstwa Spraw Zagranicznych udział w zlocie praskim zarówno drużyn Centr. Wojsk. Szkoły Gimnastycznej, jak Przedstawicieli politycznych polskich był dla Przewodnictwa Związku prawdziwą niespodzianką.

## HOCKEY NA TRAWIE

Celem zjednoczenia wszystkich klubów uprawiających grę w hockeja na trawie w jeden związek — ukonstytuował się z polecenia Polskiego Związku Związków Sportowych komitet organizacyjny Polskiego Związku Hockeja na trawie, który po przygotowaniu ustaw i innych z tem związanych formalności zwoła zebranie konstytucyjne. Wzywa się wszelkie organizacje uprawiające hockeja na trawie do przesłania swych zgłoszeń na ręce sekretarza komitetu organizacyjnego PZH na trawie Tadeusza Paczkowskiego w Poznaniu — ul. Łakowa 10, telefon 2409.

Nakładem tegoż Związku w najbliższym czasie wydane zostaną przepisy w grę hockeja na trawie.

KOMUNIKAT Nr. 108 PZLT.  
z dnia 4 sierpnia 1926.

Przypomina się, że tegoroczne zawody o mistrzostwo Polski rozpoczynają się 25 sierpnia we Lwowie na boiskach Lwowskiego Klubu Tennisowego. Zwraca się uwagę, że termin zamknięcia zgłoszeń upływa już 18 sierpnia, że niedopuszczalne są zgłoszenia indywidualne, lecz tylko za pośrednictwem sekretariatu Klubu, do którego należy zgłaszający się, że wreszcie zgłoszenia po terminie w żadnym razie uwzględnione być nie mogą, gdyż statut mistrzostwa zabrania pozostawiania pustych miejsc przy losowaniu.

**HALLO CZYTELNICY!!!**

Odpowiedzialnym klientom na dogodnych warunkach!  
Niniejszym podajemy do wiadomości, że najtańszymi źródłami aparatów detektor. (na Warszawę i okolice) i lampowych RADJO, wszystkich części oraz słuchawek w obecnej chwili jest firma

**M. OKOŃ, WARSZAWA ZIELNA 11, TELEFON 121-66.**

Dla dogodności Sz. Klientów posiadamy własne warsztaty i laboratorium, do których zaangażowaliśmy najlepsze siły fachowe. Ceny konkurencyjne. Stale radiofoniczne nowości. Najdogodniejsze ratowe warunki. Wskazówki i porady udzielamy bezinteresownie. Urządzamy kompletne Radio w Warszawie i na prowincji. Na żądanie wysyłamy szczegółowe cenniki bezpłatnie.

**RADJOCZĘŚCI I GOTOWE ODBIORNIKI**  
w wielkim wyborze poleca

**Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.**  
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 74-19

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK  
FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH  
**DOM SPORTOWY**

**„STADJON“**  
KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96



**Przybory**

do wszelkich sportów

**DOM SPORTOWY**

Poznań, św. Marcina 14

Własne wytwórnie.

Srebrny medal. Gniezno 1925  
Ilustrowane katalogi i cenniki wysyłamy na życzenie.



**PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH**

**B. GRANKE**

Warszawa, Marszałkowska 72, m. 12, parter

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z powierzonych, jak i z własnych materiałów według najwybredniejszych wymagań po cenach konkurencyjnych.

**ROWERY — MOTOCYKLE — OPONY**

**MOTOCYKLI i ROWERÓW**

stale wielki wybór na składzie  
poleca na dogodnych warunkach



**B. WAHREN**

Warszawa 5-to Krzyska 26

**4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“**

**K. LIPIŃSKI — WARSZAWA**

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17—02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

**ROWERY angielskie światowej sławy B. S. A.**

poleca ze składu: Jeneralne Przedstawicielstwo na Polskę sp. z o. o. Warszawa, Zielna 32. Tel. 137-28.



Przybory  
**RYBOLÓWCZE**  
**Bła SZENBERG**  
WARSZAWA  
Miodowa 5.



**Rakiety tenisowe**

szwajcarskie, angielskie i francuskie; piłki, siatki, prasy i buciki tenisowe.

**Do lekkiej atletyki**

polecamy dyski, oszczepy, piłki medycynowe, buciki z kołcami i bez i t. d. i t. d.

**Do masażu sportowego**

polecamy „THE SPORTING”  
1 butelka 4 zł. za pobraniem  
4.50 zł.

**SPORT-BŁOCH**

Toruń, ul. Katarzyny 5.

**II WŁASNE WYROBY !!**

Wielki złoty medal Barum 1913 r.

ODDZIAŁ — BYDGOSZCZ, GDAŃSKA 158.

POLSKIE TOW. MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFII  
na życzenie Fabryki Płyt Fotograficznych ogłasza

**KONKURS**

**NA ZDJĘCIA**

**WYKONANIE NA PŁYTACH „ALFA“**

**WARUNKI KONKURSU SĄ NASTĘPUJĄCE:**

1. Prace składają się z negatywów dowolnej treści i rozmiaru. Do każdego negatywu należy dodać odbitkę papierową z wypisaniem na niej godłem, pod którym praca uczestniczy w konkursie; prócz godła na odbitce, należy dołączyć zapieczętowaną kopertę, zawierającą imię, nazwisko i adres, nazewną za opatrzoną godłem.
2. Termin nadsyłania prac pod adresem: Fabryka płyt Fotograficznych „Alfa” w Bydgoszczy, ul. Garbary 2-3, do dnia 15-go sierpnia 1926 włącznie.
3. Wszystkie prace premjowane przechodzą na własność fabryki „Alfa”.
4. Nadsyłane na konkurs prace winny być opakowane w oryginalne pudełka od płyt „Alfa”.
5. P. T. M. F. zastrzega sobie prawo wystawienia wszystkich albo części prac nadesłanych, według swego uznania.

**NAGRODY:**

- I Złotych 250.— (Dwieście pięćdziesiąt złotych).
- II „ 100.— (Sto złotych).
- III „ 50.— (Pięćdziesiąt złotych).

**NAGRODY W PŁYTACH „ALFA“.**

- 5 nagród po 5 tuzinów płyt „ALFA”.
- 5 nagród po 3 tuziny płyt „ALFA”.

Sąd konkursowy odbędzie się w Warszawie w lokalu Polskiego Tow. Miłośników Fotografji, Towarzystwo to wyznaczy sędziów, których nazwiska zostaną podane do wiadomości w pismach. Nagrody będą wypłacone w ciągu 7 dni od daty ich przyznania.

**ARTYKUŁY SPORTOWE**



**Wszelki sprzęt**

lekkoatletyczny

poleca

Wytwórnia Artykułów Sportowych

**J. PACZKOWSKI i Synowie**

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach

**OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECINNE**

Magazyn Obuwia

**„UNIERSAL“**

Bieleńska 5 tel. 106-39 i 5-to Krzyska 2 tel. 225-19.

Obuwie fabryki „Ston” po cenach fabrycznych.

**KORZYSTAJCIE PANIE!**

Palta fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zam-szowe od 100 zł. Wyprzedaż letnich płaszczy i ko-stjumów od 30 zł., wykwinie jedwabne od 95 zł. Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia.

ul. Hoża 54 m. 2

**Br: UNKIEWICZ**

**Reforma Prawa Matzńskiego** przez D-ra Z. Man-dla, adwokata w Krakowie, omawia problem roz-wodu, separacyj, słuów cywilnych według prawa trójdzienicowego. Do nabycia w księgarniach i u autora — Kraków — Rynek 22. — Cena 3 złote.

**Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych**  
**J. PACZKOWSKI i Synowie**

Poznań, Łąkowa 10  
Tel. 24—09 P.K.O. 201—969

Budowa sal gimnastycznych na podstawie najnowszych przepisów Studium Wychowania Fizycznego przy Uni-wersytecie Poznańskim.



**WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO**  
**IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE**

ul. Ossolińskich L. 11, tel. 168.

(Ekspedycja wydawnictwa—Lwów, ul. Ka-lecza 5. Tel. 12-22. Księgarnie własne: Lwów, pl. Halicki 12-a. — Warszawa, Nowy Świat 69).

**POLECA:**

**JAKO TRZECI TOM**

**„BIBLIOTEKI WYCHOWANIA**  
**FIZYCZNEGO I SPORTU“.**

Dr. Stanisława Polakiewicza

**IGRZYSKA VIII-ej OLIMPIJADY**  
**PARYŻ 1924**

o r a z

**DZIEJE OLIMPIZMU WZARYSIE**

(8-o str. tekstu 459, 275 ilustracyj, 36 tablic).

Książka nadaje się jako nagroda ho-norowa dla towarzystw sportowych.

**Cena księgarska zł. 28.**

Przy zakupie większej ilości egzemplarzy udogodnienia w splatech.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



**ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ**  
**UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI**

**POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA**

**KREM LANOLINOWY**

ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ

**GOLD CREAM PRIMAVERA**

UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

**KREM VENUS** USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

**LABORATORJUM ST. GÓRSKI WARSZAWA, LESZNO 12.**

III ŻAĆ WSZĘDZIE !!!

**AGATOL I MENTOLIN**  
**EKSİKANS**

**KREM OGÓRKOWY**

NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

**TOALETOWA WASELINA BORNA**

CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ